Nr. 176. Lwów — Piątek dnia 3 Sierpnia. Rok 1900.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . . . 8 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 „ Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: Znal. św. Szczep. | Symeona. Jutro: św. Dominika W. | Maryi Mahd.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca o g. 4 m. 45. Zachód „ „ 7 m. 26.

Długość dnia godzin 14 minut 41. Ubyło dnia od wczoraj 4 min.

Emigracya żydowska.

W parlamencie angielskim poruszono sprawę prześladowania żydów w Rumunii, lubo właściwie nie ma tam żadnego prześladowania. Oryginalne jest to, że podsekretarz stanu dla spraw zagranicznych p. Brodrick, odpowiadając na interpelacyę w tej kwestyi, powiedział, że rząd angielski nie posiada dokładnych wiadomości o istnieniu w Rumunii ucisku, któremuby podlegali żydzi, i dlatego nie może wystąpić z żadną interwencyą. Ależ nie miałby prawa wystąpić z nią i w takim razie, gdyby naprawdę prześladowano żydów w Rumunii, bo od paryskiego kongresu istnieje zasada, wcielona do prawa międzynarodowego, że żadnemu państwu nie wolno się wtrącać do wewnętrznych spraw każdego innego państwa. Wprawdzie od tej reguły mocarstwa nieraz odstępują, naprzykład względem Turcyi, ale zawsze razem, w koncercie, co już niejako odbywa się na mocy postanowienia, że w tym wypadku nie obowiązuje reguła przyjęta na kongresie paryskim. Mniejsza jednak o niezręczność p. Brodricka.

Rzekliśmy wyżej, że tego, co przyjęto nazywać prześladowaniem, nie doświadczają teraz żydzi w Rumunii w stopniu większym, niż zwykle, ponieważ oni w tem państwie nigdy nie posiadali równouprawnienia obywatelskiego. Bardzo niewielu żydów posiada indygenat rumuński i ci, o ile nam wiadomo, nie doznają żadnych upokorzeń, ani też nie są przedmiotem ucisku; owszem wiemy, że wielu z nich zajmuje dość wybitne stanowiska społeczne. Ale cały zresztą ogół izraelitów, mieszkających w Rumunii, składa się z osób nie posiadających indygenatu miejscowego. Więc też kiedy teraz tam zapanowały bardzo trudne stosunki ekonomiczne z powodu nieurodzaju i kiedy wskutek niezbyt dawnych chłopskich rozruchów, żydzi dzierżawcy folwarków bojarskich, szynkarze, pachciarze i t. d., musieli z wiosek przenieść się do miasteczek, osiąść na bruku i żebrać, policya zaczęła zmuszać ich do przesiedlenia się tam, skąd pochodzą. Wskutek tego jeszcze w lutym i marcu obradował w Bukareszcie komitet żydowski nad ułatwieniem emigracyi. Brano pod rozwagę widoki przesiedlenia się do Palestyny, Cypru i Galicyi, o czem pisaliśmy we właściwym czasie. Ostatecznie komitet postanowił, że najlepiej jest przesiedlić tych izraelitów, bez zajęcia i środków utrzymania do Kanady, ale rząd tamtejszy postawił dość ciężkie warunki, pod którymi zgodził się przyjmować wszelkich zgoła emigrantów. Wskutek tego trzeba było skierować emigracyę do Stanów Zjednoczonych, ale i tam w marcu zaczęto robić wielkie utrudnienia. Pismo hebrajskie *Hacefira* w korespondencyi z Nowego Jorku donosi, że kiedy w końcu marca wpłynęły do portu nowojorskiego dwa okręty: „Phinitia“ i „Augusta Victoria“, mające na pokładzie 5000 emigrantów żydowskich, wówczas departament Stanów Zjednoczonych dla spraw emigracyjnych zastosował bardzo ściśle przepisy o emigrantach. Mianowicie zażądał, aby każdy wychodźca złożył przed komisyą egzamin z posiadania w mowie i piśmie języka angielskiego, francuskiego albo niemieckiego, oraz żeby udowodnił, że posiada kilkadziesiąt dolarów w gotówce. Oczywiście tym warunkom nie mogło odpowiedzieć wielu emigrantów, więc zaraz z owych 5000 wychodźców skierowano napowrót do Europy 546 osób. Wielu zaś innych przyjęto tylko tymczasowo i jedynie dlatego, że w Nowym Jorku znaleźli poręczycieli. Jednakże departament dla spraw emigracyjnych zawiadomił, że na przyszłość nie będzie przyjmował poręczeń. Owóż owi emigranci, zmuszeni do powrotu do Europy, wylądowali w Anglii, a ponieważ i tam już niejednokrotnie uskarżano się na zbyt wielką liczbę proletaryatu żydowskiego, przeto z tego właśnie powodu nastąpiła interpelacya, o której wspomnieliśmy na początku niniejszego artykułu.

Przemarsz emigrantów żydowskich z Rumunii przez Austryę sprawia pewne kłopoty w Przedlitawii i na Węgrzech, o których pisał w swoim wczorajszym liście nasz wiedeński korespondent (y). W ogóle wyruszyło w drogę 50.000 żydów rumuńskich, więc naturalnie, że pochód takiej liczby osób musi wywoływać pewne niedogodności i pewne też obawy, że znaczna część tych ludzi, zupełnie ubogich, żebrzących po drodze, osiądzie w kraju i zwiększy sobą zastęp miejscowego proletaryatu. Wydano tedy rozporządzenie, aby na granicy rumuńskiej przekonywano się, czy emigranci mają dostateczne środki na podróż do Ameryki. W tym roku zwiększyła się w ogóle emigracya ze wszystkich krajów do Ameryki, co się tłumaczy stosunkami ekonomicznymi, nieurodzajem, przesileniem handlowem, coraz droższym kredytem itd. W roku przeszłym w styczniu wyemigrowało do Ameryki wszystkich ludzi z Europy 8611, zaś w styczniu roku bieżącego 12612; w lutym r. p. wyemigrowało 11.628, a w lutym r. b. 17675; w marcu r. p. 24718, a w tym roku w marcu 39948; w kwietniu emigracya tegoroczna przewyższyła dwa i pół razy emigracyę przeszłoroczną. Specyalnie żydów w roku przeszłym w tych czterech miesiącach wyemigrowało 5941, a w tym roku 11848. W maju wyniosło się ich do St. Zjedn. 2927, w tem jednak z Rumunii stosunkowo niewiele, bo tylko 607 osób, z Austryi 701, a z Rosyi 1192 osoby.

Hebrajskie pismo *Hamelic*, zastanawiając się nad powodami tego ruchu emigracyjnego żydów, domyśla się, że mogła do pewnego stopnia wpłynąć na to propaganda syonistyczna. Tak rzeczywiście być może, bo ta propaganda rozwija w izraelitach ideały, które nie mogą być urzeczywistnione przez ubogich izraelitów w takich państwach, jak Rosya, Rumunia, albo Turcya, gdzie żydzi nie korzystają z pełni praw obywatelskich. Sprzeczność między uczuciami, wywołanemi syonizmem, a codzienną rzeczywistością wytwarza poczucie nieznośnego położenia i skłania bardziej wrażliwe a energiczne jednostki do szukania sobie takiego kraju, w którymby nie tylko można było zdobyć znośny byt materyalny, ale także uzyskać równouprawnienie obywatelskie. Ten powód emigracyi żydów jest tedy bardzo prawdopodobny. W każdym jednak razie, jakiekolwiek są jego przyczyny, przybrał on znaczne rozmiary i wywołuje ze strony władz amerykańskich rozmaite obostrzenia, które ostatecznie wychodzą na szkodę emigrantów. Dziwić się trzeba, że komitety żydowskie i bank syonistyczny, na który żydzi wszędzie składają swój podatek, zwany *sekelem*, nie potrafiły tak zorganizować emigracyi, aby się ona odbywała prawidłowo i tam, gdzie się nie spotka z przeszkodami, np. na Cypr, albo do Palestyny, gdzie już władza turecka nie robi emigrantom przykrości.

Spisek?

Piszą nam z Wiednia, 1 sierpnia:

Bezpośrednio po każdym z ostatnich głośnych skrytobójstw rozgłaszano, że zamach został uknuty i przygotowany w spisku. Przytaczano różne rzekome szczegóły o wydanym w spisku „wyroku“, o wylosowaniu zabójcy, o jego spólnikach itd. Policya zarządzała liczne aresztowania osób, u których zabójca mieszkał. Dzienniki *à sensation* przystrajały te pogłoski fantastycznemi wymysłami. Ostatecznie jednak proces nie zdołał wykazać żadnego spisku, ani wspólników zabójcy. Tak było w sprawie Caseria i Luccheniego, tak też w sprawie Legi, który popełnił zamach na Crispiego, i w sprawie Acciarita, który wykonał w r. 1897 zamach na króla Humberta. W sprawie Acciarita najdłużej utrzymało się podejrzenie spisku, jeszcze bowiem przed kilku miesiącami rb. toczył się w Rzymie proces przeciwko jego domniemanym wspólnikom, którzy jednak zostali uznani niewinnymi.

I teraz wielu domyśla się spisku. Rzymska *Tribuna* zaznacza, że niedawno temu w Paryżu odbyło się zgromadzenie anarchistów, na którem wylosowano nazwisko zabójcy króla Humberta. Z Szwajcaryi donoszą, że Luccheni wyznał, iż zabójstwa Carnota i Cesarzowej Elżbiety są tylko wstępem do zgładzenia innych władzców. Coś podobnego mógł powiedzieć Luccheni, bo anarchizm dąży do wytępienia wszystkich władzców, a nawet wszystkich reprezentantów władzy (ministrów etc.), ale z tego nie wynika wcale, aby morderca Cesarzowej Elżbiety był się przyznał do spisku. Owszem on, jak wszyscy inni mordercy anarchiczni przed sądem obstawali przy tem, że spełnili czyn swój z własnego popędu. Na poparcie podejrzenia spisku dzienniki przytaczają w różnych wersyach historyjkę o drugim rewolwerze, znalezionym w sali gimnastycznej, gdzie się odbywało rozdanie nagród w obecności króla. Według jednej wersyi na tym drugim rewolwerze była wyryta data zabójstwa Cesarzowej Elżbiety, gdy rewolwer Bresciego zdobi datę zamordowania Carnota. Gdyby ta historyjka była prawdziwą, nie dowodziłaby jeszcze spisku. Ale prawdopodobnie jest ona zmyślona. Według innej wersyi bowiem na rewolwerze Bresciego odkryto aż 7 napisów, z tych jeden opiewa „4-go maja 1894“, co niby to ma oznaczać datę zabójstwa Carnota. Tymczasem prezydent rzeczypospolitej francuskiej został zamordowany nie 4-go maja, lecz 24 czerwca owego roku. Zdaje się więc, że ta historyjka o dwóch rewolwerach i znaczących napisach, które jednak nie dowodziłyby jeszcze spisku, jest po prostu wymysłem.

Niewątpliwie możliwą jest rzeczą, że Bresci działał jako wysłannik spisku. Tylko, że dotąd w tym względzie nie dostaje żadnych dowodów. Jeżeli zaś Bresci popełnił zabójstwo króla Humberta jako spiskowiec na podstawie „wyroku“, losowania etc., natenczas jego zbrodnia nie należałaby do rzędu czysto anarchicznych zamachów.

Właśnie bowiem na tem polega ogromne niebezpieczeństwo nowoczesnego anarchizmu, że on nie posługuje się, jak dawniejsze prądy rewolucyjne, spiskami, lecz tworzy nastrój zbrodniczy, pod którego suggestyjnym wpływem pewne jednostki samodzielnie popełniają zbrodnię. Spisek zawsze jeszcze opiera się na pewnych poczuciach władzy, gdy anarchizm zasadniczo odrzuca wszelki pierwiastek władzy, choćby w spisku. W walce ze spiskami władze państwowe mogły często po nici dojść do kłębka, a odkrywszy i stłumiwszy organizacyę spiskową, przynajmniej na pewien czas zabezpieczały się od akcyi, do której ona dążyła. Z anarchizmem sprawa jest o wiele trudniejsza; nie tworząc żadnego ściśle zorganizowanego stronnictwa, jak socyalistyczne, ani też tajnego spisku, anarchizm usuwa się z pod wszelkiej skutecznej kontroli władz. Policya może rozciągnąć dozór nad stowarzyszeniami i zgromadzeniami radykalnemi. Ale anarchiści nie tworzą stowarzyszeń i nie odbywają zgromadzeń. Taki Caserio, Henri, Lega, Acciarito, Luccheni, Sipido i t. d., zwykle niedorostek, nasłuchawszy się w fabrykach i naczytawszy się w pisemkach socyalistycznych, anarchicznych i wogóle radykalnych namiętnych deklamacyi przeciwko istniejącemu „przewrotnemu“ porządkowi świata, postanawia pewnego dnia wystąpić w roli mściciela, a zarazem zdobyć „nieśmiertelną sławę“ — bo ta mania Herostratowa jest jedną z najważniejszych sprężyn zamachów anarchistycznych. Za płacę ostatniego tygodnia kupuje on wtedy bilet, jedzie do Lugdunu lub Genewy i spełnia zabójstwo!

Czysto policyjnemi środkami tej nowoczesnej dżumie zabójstwa trudniej zapobiedz, niż dawniejszym, zorganizowanym ruchom rewolucyjnym. Bresci podobno był policyi od dawna znany jako niebezpieczny anarchista, choć inne doniesienia zaprzeczają temu. Jeżeli istotnie był anarchicznym recydywistą, to policya popełniła gruby błąd, dopuszczając go do sali gimnastycznej w Monza. Któż jednak po tak młodych chłopcach jak Henri, Caserio, Luccheni, albo Sipido, mógł przypuszczać skłonność do morderstwa? Jakimże sposobem nad tysiącami obłąkanych fanatyzmem anarchicznym ludzi rozciągnąć skuteczny dozór policyjny?

Głównemi środkami zwalczenia epidemii anarchizmu będą więc środki moralne. Rodzina i szkoła zgodnie z Kościołem powinny strzedz najmłodszego pokolenia przed tą zarazą. Najsilniej rozpowszechnia nastrój anarchiczny radykalna prasa, która w niedojrzałych umysłach wywołuje najdziwaczniejsze spustoszenia moralne. Obostrzenie ustaw prasowych wydaje się więc koniecznem. Tak samo obostrzenie przepisów o zgromadzeniach publicznych. Zgromadzenie, na którem deklamują socyaliści o przewrotności teraźniejszego ustroju społecznego, chociażby uchwaliło rezolucyę potępiającą zabójstwo króla, zrodzi niewątpliwie kilku anarchistów. Taki Caserio, Luccheni, Sipido i t. d., nie był zdolny rozróżnić teoryi od czynu. Kto go napełnia fanatyczną nienawiścią do teraźniejszego porządku społecznego, ten wciska mu w ręce rewolwer lub sztylet skrytobójczy. A w końcu — precz z wszelkim sentymentalizmem względem tych potwornych zbrodni! „Dla królobójców — powiada *Daily Express* — jest tylko jedna kara: śmierć“, i dodaje: „Gdyby Sipido został powieszony, król Humbert nie byłby stracił życia“. Bezwzględnie pewnem to nie jest, ale niewątpliwie fakt, że Acciarito i Luccheni żyją (czekając na wielki „krach“ społeczeństwa, który im otworzy bramę więzienia!), a Sipido nawet został uznany „niewinnym“, nie może odstraszać ich następców.

Korespondencye.

Warszawa 29 lipca.

Zaczynam od sprawy, która tutaj wszystkich teraz nadzwyczaj zajmuje, sprawy przyszłej, własnej wiejskiej siedziby największego z żyjących naszych pisarzy. Wiadomo wam już, że wybór komitetu, zbierającego fundusze na kupno majątku wiejskiego dla Sienkiewicza, padł na Oblęgorek. Podam więc wam jeszcze kilka szczegółów o samej miejscowości i o jej losach w najbliższej przyszłości.

Oblęgorek, obecnie własność rejenta p. Halika, jest dawną siedzibą Tarłów. Wedle orzeczenia delegatów komitetu prof. Kowalskiego i ks. rektora Chełmickiego majątek ten, ze wszystkich dotychczas proponowanych w tym celu, najlepiej nadaje się na wiejskie zacisze dla wielkiego poety i artysty. Leży on bowiem w malowniczej okolicy i ma wszystkiego po trochę, a więc: spory kawał lasu, łączącego się z wspaniałym parkiem przy dworze, kawał ziemi ornej, z której się jej właściciel dobrze może wyżywić, duże łąki, wodę biegnącą ze źródeł, rybne stawy, ładny stary dwór i wcale pokaźny, dobrze zaopatrzony inwentarz. Wszystko to razem składa się na całość ogółem nie bardzo wielką, ale bardzo miłą dla oka, wygodną i praktyczną dla takiego właśnie właściciela, jakim będzie Sienkiewicz. Wszystkie te zalety uznał też i on sam po przypatrzeniu się swojej przyszłej siedzibie. Znakomity pisarz prosił tylko, żeby nie zmieniać jego starej historycznej nazwy na „Krzemień“, jak to było pierwotnie zamiarem komitetu. W jesieni wręczonym zostanie Sienkiewiczowi uroczyście akt kupna Oblęgorka. Do tego czasu zaś ukończy się zbieranie składek na ten cel. Dotychczas zebrano już 47.500 rub., ale między ludźmi krąży jeszcze około 800 list. Wnosząc zaś z tego, jak fundusze płynęły dotychczas, zostanie po zapłaceniu ceny kupna 52.000 rub. jeszcze coś na konieczne adaptacye i artystyczne przyozdobienie Oblęgorka tak, że go wielki pisarz otrzyma nietylko hypotecznie zupełnie czystym, lecz także i godnie przystrojonym na swoje przyjęcie.

Drugą kwestyą obchodzącą sfery inteligentne interesujące się literaturą a szczególnie jej popularyzacyą jest egzystencya ludowego teatru. W ostatnich czasach poprawiły się trochę finanse tej instytucyi dzięki „Popychadłu“ Szutkiewicza, które przez długi czas zapełniało widownię ludowego teatru w Warszawie. Przewidzieć jednak łatwo, że się to źródło niebawem wyczerpie i trzeba będzie sięgnąć po nową sztukę z przeznaczonego do grania repertuaru. A z tym właśnie repertuarem jest kłopot, a raczej z wyborem sztuk do grania na warszawskiej i na prowincyonalnych scenach teatru ludowego. Wybrane przez generał-gubernatora kuratoryum zakwalifikowało do grania wprawdzie około 100 sztuk przeważnie oryginalnych polskich. Pod względem treści i tendencyi wybór nie był jeszcze tak trudnym; wszystkie sztuki odpowiadają treścią i tendencyą wymaganym dla teatru ludowego warunkom. Ale strona techniczna przedstawień i jej stosunek do funduszów teatru utrudnia niezmiernie dokonanie wyboru. Repertuar zmieniać potrzeba często, bo w przeciwnym razie widownie świecić zaczynają pustkami, a tu wystawa sztuk i codzienne potrzeby zjadają ogromne sumy. Trzeba się więc liczyć przy układaniu repertuaru ze wszystkiem i tak go układać dla Warszawy i scen prowincyonalnych, żeby sztuki raz wystawione na jednej, grać po kolei na innych scenach i używać na nich inwentarza zakupionego dla każdej nowej sztuki. Przy tem co do teatru warszawskiego zauważyć należy, że jest on niefortunnie położony, gdyż znajduje się na uboczu, w dzielnicy żydowskiej. To znacznie utrudnia frekwencyę i należałoby pomyśleć o jakiemś lepszem miejscu. Mimo jednak tych wszystkich trudności, mimo, że instytucya teatru ludowego z własnych dochodów z trudem tylko może się utrzymać, stwierdzić

Jak się pan Filip zmarnował.

— Pamiętacie wy Filipa? Taki był mały, czupurny, z dużemi ślepiami... Razem przecież kończyliśmy konserwatoryum!... Dobre to były czasy! — mówił pan Antoni.

— Ba, ba! — podchwycił pan Ludwik żwawo. — Jakie to były czasy!

— Posłuchajcież! Zobaczycie, jak się to ludzie marnują...

— Słuchamy.

— Filipek miał talent, ogromny talent!... Ucho, bestya, miał takie, że niech go nie znam... Mieszkaliśmy razem. Wracamy bywało z teatru, Filipek wszystko wybierze, jak z nut... Pamięć miał niesłychaną... Pewny byłem, że Filipek zajdzie daleko... Temu chłopakowi geniusz patrzył z oczu.

— No, no, no! *Lente, lente!* — przerwał pan Michał. — Zaraz geniusz!... Zdolny był, nie przeczę, ale u was zaraz geniusz! Jednej rzeczy, co się zowie wykończonej nie zrobił... We wszystkiem jest coś, to prawda, ale... wszystko jest jakieś nieskończone, nie wygładzone jak należy, niedopieczone...

— Jednem słowem, geniusz niedopieczony — wtrącił pan Alojzy i zaczął się śmiać. — Panienieczko, jeszcze cztery! — zawołał rad, że mu się koncept udał.

— Razem skończyliśmy konserwatoryum i razem klepaliśmy biedę kawał czasu... Dawało się lekcye po pół rubla i po dwa złote, a hurtem miesięcznie, to jeszcze taniej. Potem trafiła mi się lekcya za stół i mieszkanie, więc rozstaliśmy się z Filipkiem. Naraz słyszę, że Filipek żeni się i bierze dziewczynę gołą, że Boże odpuść! Znałem ją; miluśkie to było... taka przylepeczka, ale goła... Pędzę tedy do Filipa, perswaduję, tłómaczę... Skończyło się na tem, że musiałem sprawić sobie frak i drużbować.

— Ee, zwykła historya! To nie jeden tak się zmarnował — przerwał pan Alojzy. — Myślałem, że powiecie coś nowego...

— Zaczekajcie! Filipek miał już wówczas więcej lekcyi i płacili mu lepiej. Brał po pięć złotych i po rublu za godzinę, od czasu do czasu coś skomponował... jakoś się to łatało. Mieli sobie dwa pokoiki i kuchenkę na drugiem piętrze... skromnie to było urządzone, ale porządnie, czyściutko... Bywałem tam u nich nieraz i wreszcie pogodziłem się z tem jego małżeństwem. Rozkosz była patrzeć na to ich gospodarstwo; mnie samego chętka brała do żeniaczki. Tymczasem żona zapowiedziała Filipkowi tak zwaną „wielką radość“. Filipek pocałował ją za to, ucieszył się bardzo i napisał nawet galopadę pod tytułem: „*Joies paternelles*“.

— Niewyraźna rzecz — odezwał się pan Michał.

— Bo i temat niewyraźny... — dorzucił pan Alojzy.

— Wielka radość, jak wiadomo, nie przychodzi nigdy sama, ciągnie zawsze za sobą ogon... doktor, apteka, *ta pani* etc. etc., różne awantury... Filip nieborak pracował, jak wół i zbierał pieniądze na ten przewidziany wypadek. Nareszcie Pan Bóg dał syna, a z nim milion kłopotów. Pieniądze płynęły, jak woda. Przyszła teściowa: „Mój Filipie, dajno rubla na lekarstwo“; przyszła siostra żony: „Nie masz tam szwagier drobnych na próchno i na watę?“; przyszła kucharka: „Proszę pana, *ta pani* kazała przynieść spirytusu i wody sodowej“... Tak od rana do wieczora. Trzeba wiedzieć, że Filipek miał jeszcze ze studenckich czasów taką *chorobę*, co go napadała raz na miesiąc pierwszego, ale regularnie, punktualnie.

— Co za choroba taka u kaduka! — zagadnął pan Michał.

Pan Antoni prawił dalej, nie odpowiadając na to pytanie.

— Przyjdzie, stanie we drzwiach. No, co będzie dzisiaj? — pyta, skubiąc długą, żółtą brodę. Dzień dobry nawet nie powie...

— Taka choroba! — wtrącił pan Ludwik, śmiejąc się w głos.

— A taka. Aron Kaftan zwała się ta choroba.

Filipek zwykle płacił procent, dawał coś à conto i tak się wlokło. Nie wiele tam już zostało, może sto rubli, a może trochę więcej. Aron przyszedł jak zwykle i jak zwykle zapytał co dzisiaj będzie? — Nie dam panu pieniędzy panie kochany — odpowiedział Filipek — bo mam w domu kłopot i nastarczyć nie mogę; przyjdź pan za miesiąc.—Kaftan uśmiechnął się tylko, ale nie ruszył się z miejsca. Powtarzam wam słowo w słowo tak, jak mi to Filip opowiadał. — Co będzie — zagadnął żydek — teraz musi być protest, żeby żyro nie spadnęło, zajęcie tymczasowe z komornikiem... aj, aj, co to będzie! — Filip nie miał pojęcia o tem. Struchlał na wspomnienie zajęcia i komornika. — Jakie żyro, co za żyro? — pytał, bo przecież sam bez żadnej poręki weksle Aronowi wystawiał. Ten uśmiechnął się znowu i wytłómaczył mu łaskawie, że na tym wekslu jest taki, który podpisywał solidarnie. Piękna perspektywa; żona chora, małe dziecko, rwetes w domu, a tu komornik, zajęcie, historye... Filip nieborak głowę stracił.

— Chodźno pan — rzekł po krótkim namyśle — tu nie można mówić głośno, bo to może żonie zaszkodzić; zirytuje się biedactwo. — Zaprowadził Kaftana do kuchni, kucharkę wypędził i drzwi za sobą zamknął. — Dawaj pan weksel — odezwał się tonem imponującym i dobył pugilares, w którym miał z pół setki rublowych papierków. Wyglądało to bardzo poważnie. Aron zgłupiał, wyjął też z kieszeni tłómok wypchany wekslami i różnymi szpargałami i zaczął w nim przebierać palcami, szukając cyrografu Filipka. Filipek patrzył na jego długie, cienkie, piegowate palce, jak jastrząb patrzy z góry na kurczę, które chce porwać.

Łap, cap, w oka mgnieniu weksel był już pod fajerką.

Żydek odskoczył w bok ze strachu, aż siadł na miskę zlewową. — Co pan zrobił, panie. To napaść, rozbój, sprawa kryminalna!

— A to się spisał, niech go dunder świśnie — zawołał pan Ludwik, któremu ta energia i rezolutność podobała się bardzo i buchnął takim szczerym i głośnym śmiechem, że aż panna usługująca przybiegła zobaczyć, co się tam dzieje.

— W sam raz panienka przyszła, prosimy o piwko! Trzeba wypić za zdrowie Filipka, bo się znalazł w kropce, jak Boga kocham!

— Szaleństwo, kryminał — ozwał się pan Michał ze zwykłą sobie powagą.

— Co kryminał! Pić piwo, kryminał? — podchwycił pan Alojzy korzystając ze sposobności do popisania się dowcipem.

— Naturalnie, że kryminał — potwierdził pan Antoni, nie dając mu wyzyskać tej sposobności. — Filip może nie wiedział, czem to pachnie, ale wiedział, że to tak nie można. Zrobił to z rozpaczy, żydek przestraszył go komornikiem, protestem, egzekucyą, zajęciem, tak, że Filipek biedaczysko już sam nie wiedział, co robi... Czego to człowiek nie zrobi z rozpaczy...

Tymczaszm Kaftan w krzyk. — Słuchaj no pan, panie kupiec — powiada Filipek spokojnie, ale stanowczo — jak mi tu będziesz wrzeszczał, jak mi żonę przestraszysz, to ci oczy wydrapię, żebym tam potem miał za to całe życie pokutować. W Sybir pójdę, siebie zgubię, a ciebie tu okaleczę!

Kupiec wziął te pogróżki do serca i wyniósł się, stuliwszy uszy. Może myślał, że ma do czynienia z waryatem, z furyatem.

Filip z początku bał się konsekwencyi, myślał, że Aron zaskarży go, że mu zarzuci gwałt, napaść. Tymczasem kilka dni przeszło i cicho, sza, kupiec nie dawał znaku życia. Filipkowi kamień spadł z serca i zaraz przyszło natchnienie. Napisał „Taniec żydowski“, za który dostał całe pięćdziesiąt rubli. Z temi pieniędzmi poszedł natychmiast do swego exwierzyciela i dręczyciela. Kupiec oczom własnym nie wierzył, cmokał, płakał, śmiał się i nie mógł wydziwić. Co miesiąc, pierwszego regularnie, niósł Filipek kupcowi ratę z procentem uczciwym dwa od sta i wkrótce wszystko wypłacił co do kopiejki.

Kilka miesięcy przeszło, Filipkowi żona wyzdrowiała, dzieciak chował się dobrze, lekcyi miał coraz więcej, nie mógł już wydołać. Pewnego wieczora ni stąd ni zowąd zjawia się Aron.

— Pan jesteś bardzo niezwykle poczciwy człowiek i ja mam dla pana taki interes co pan całe życie popamiętasz. Masz pan jutro rano iść do pana Rosendufta, to jest ogromnie porządny pan i bardzo bogaty, tam jest taki fortepian, który pan jeszcze w swoim życiu nie widział i tam jest córki, które muszą grać.

Filipek poszedł nazajutrz do pana Rosendufta. Dawał tam lekcye przez cały kwartał po dziesięć złotych za godzinę, a miał takich godzin codzień trzy. Po trzech miesiącach najmłodsza córka pana Rosendufta grała wobec licznych gości i całej rodziny dwa mazurki i kilka drobiazgów z ulubionych oper, rodzina bisowała, pani Rosenduft, której urodziny obchodzono, o mało że nie rozpłakała się z wielkiej radości, a pan dał Filipkowi cygaro owinięte w dziesięciorublówkę, jak w listek palmowy.

Niebawem kupiec pokazał się znowu. — Pan Rosenduft kazał, coby pan profesor jutro rano przychodził do niego. — Znowu miało się stać coś nadzwyczajnego. Filipek stawił się w oznaczonej godzinie.

Pan Rosenduft siedział w fotelu, miał na sobie szlafrok jedwabny żółty w pąsowe prążki, czapeczkę aksamitną, naszywaną paciorkami i pantofle haftowane ręką najmłodszej córki. Palił cygaro i popijał herbatę. Srebrny serwis stał na małym stoliczku obok. Pan Rosenduft nie ruszył się z miejsca, tylko głową kiwnął na powitanie i pozwolił Filipowi potrzymać przez chwilę swoją pulchną rękę.

— Ja wiem, że pan jesteś bardzo doskonały muzykant — rzekł, przystępując odrazu do interesu — ale powiedz mi pan otwarcie, jak pan myślisz, czy pan potrafisz handlować z żelaznym towarem?

Filip nie spodziewał się takiego pytania i nie umiał odpowiedzieć stanowczo.

— Widzisz pan — mówił pan Rosenduft — co inszego jest palcami przebierać, a co inszego jest w sklepie rządzić. Ja mam sklep z żelazo w takie miasto, gdzie musi przychodzicz

należy, że się on przecież rozwija i przynosi pożytek. W przeciągu ośmiu miesięcy istnienia teatru grano około 40 sztuk, które chociaż warstwom wykształconym przeważnie znane, wśród sfer robotniczych rozniosły sporo nieznanego im światła myśli i zarówno etycznego, jak estetycznego poczucia.

Towarzystwo trzeźwości, dla którego teatr ludowy jest jest jednym z środków odciągających niższe warstwy od oddawania się niemoralnym i połączonym z pijaństwem rozrywkom, nie zapomina i o innych rozrywkach. Komisya zabaw ludowych urządziła w parku praskim kilka takich zabaw, w których wzięło udział przeciętnie po 17500 osób. Komisya dla herbaciarni czyli klubów ludowych urządziła także już kilka takich zakładów, które się rozwijają pomyślnie. Szkoda tylko, że okręgowe kuratorya trzeźwości nie rozwijają takiej żywej działalności, jak tutejsze i wykazują ruch bardzo słaby. Winę tego przypisać należy niedokładnemu stosowaniu przepisów statutu, polegającem na tem, że członkowie protektorowie, którzy mają na posiedzeniach komitetów wykonawczych zastrzeżony głos doradczy, z reguły nie są na te posiedzenia zapraszani, i tak wiele inicyatywy idzie na marne. Wreszcie wspomnieć jeszcze należy o kąpielach ludowych, pięciokopiejkowych, które takiem się okazały dobrodziejstwem i niemal potrzebą, że towarzystwo tych kąpieli urządza już drugi taki zakład na Pradze.

Na porządku dziennym stanęła znowu wdrożona przez władze rządowe akcya tępienia zakorzenionego w najniższych warstwach naszego społeczeństwa zwyczaju dochodzenia krzywd swoich z nożem w ręku. To tzw. „nożownictwo“ stało się w Warszawie i w całem Królestwie plagą tak straszną, że energiczne wystąpienie przeciwko niej stało się koniecznem. W tym celu otrzymał był ks. Imeretyński osobne pełnomocnictwo, a obecnie mamy dowód, w jaki sposób z tego pełnomocnictwa skorzystał. Oto postanowił on wszystkich „nożowników,“ chwytanych na wykonywaniu tego zbrodniczego zwyczaju, oddawać sądom wojskowym, które zbrodnie, należące do tej kategoryi sądzić mają wedle przepisów takich, jakie stosuje się podczas wojny. Rozkazem do wojsk okręgu warszawskiego oddał właśnie generał-gubernator pod sąd wojenny dwóch takich nożowników: Świderskiego i Woźniaka, którzy w styczniu b. r. zabili swojego majstra Grzeszaka. Środek to bardzo dobry, bo z sądem wojennym nie przelewki, i gdy między amatorami „nożownictwa“ rozejdzie się wieść, że ten i ów towarzysz przypłacił głową swoje amatorstwo, padnie strach na „nożowników“ i zbrodniczy proceder ustanie.

A teraz kilka wiadomości z prowincyi: W Kaliszu wybudowało sobie Towarzystwo teatru polskiego własny gmach teatralny i uzyskało u władz warszawskich pozwolenie na to, żeby pierwsze inauguracyjne przedstawienie w nowym teatrze odegrali artyści rządowych teatrów warszawskich. Na to pierwsze przedstawienie przyjechał też do Kalisza ks. Imeretyński. Nazajutrz po przedstawieniu przyjął książę deputacyę przedstawicieli gubernii kaliskiej, która między innymi złożyła mu wyrazy wdzięczności za rychłe doprowadzenie do skutku budowy kolei kaliskiej. Następnie prosili deputaci o pozwolenie umieszczenia w parku kaliskim biustu gubernatora kaliskiego Daragana, jako „ukochanego i wielce zasłużonego“ naczelnika gubernii. Książę prośbę z uznaniem przyjął i pozwolił na utworzenie w tym celu osobnego komitetu. W trzecim dniu pobytu księcia w Kaliszu odbyło się uroczyste odsłonięcie pomnika cara Aleksandra II. Przy tej uroczystości, na której był obecnym książę Imeretyński, zdarzył się też fakt niebywały. Oto poświęcenia pomnika dokonało naprzód duchowieństwo katolickie, dotychczas do podobnych uroczystości nigdy nie dopuszczane, poczem zasłonę z pomnika spuszczono i księża oddalili się, a dopiero w dziesięć minut po tem zjawiło się duchowieństwo prawosławne dla odprawienia swych modłów u stóp nowo odsłoniętego pomnika. W końcu jeszcze kilka słów o rezultacie wystawy archeologicznej w Kaliszu, o której wam w trakcie jej trwania pisałem. Wystawa urządzoną była na pomnożenie funduszów dobroczynnych i przyniosła około 100 rb. czystego dochodu. Niewiele to wprawdzie, ale gdy się zważy, że to nie była zabawa, rozrywka, które jedynie prawie zdolne są mnożyć fundusze dobroczynne, lecz przedsięwzięcie poważne, to efekt ten uważać można niemal za znaczny. Jeżeli zaś do tego materyalnego rezultatu dodamy korzyści intelektualnej natury, jakie odnieśli zwiedzający i jakie odniosła nasza rodzima archeologia, to wystawę kaliską można nazwać dziełem w całem tego słowa znaczeniu udałem, a inicyatorowie jego, z prezesem komitetu p. Parczewskim na czele, położyli niespożyte zasługi.

O stałym rozwoju ducha samopomocy wśród naszych włościan, świadczy pięknie kielecka spółka rolnicza „Jutrzenka“ założona celem hodowli zbóż. Powstała ona w ten sposób, że kilku zamożnych włościan, widząc na wystawie rolniczej w Kielcach, że zboże włościańskie wygląda przy dworskiem jak poślad, zrozumiało potrzebę ulepszeń i założyło między sobą wspomnianą spółkę rolniczą. Z siedmnastu włościan każdy nabył udział po 20 rb. Oprócz tego otrzymała spółka 100 rubli bezprocentowej pożyczki i kredyt do wysokości wpłaconych udziałów. Za to wszystko nabyła spółka nasiona zbóż za granicą, a oprócz tego podała do ministerstwa prośbę o udzielenie zbóż z rządowych stacyj doświadczalnych. Odpowiedź z powodu nieformalności podania, przyszła za późno i trzeba było nowych składek na sprowadzenie innych zbóż z zagranicy. Mimo to zobowiązali się członkowie spółki obsiać swoje zagony nie dawnem już, lecz nowo zebranem zbożem, gdyż pomimo nieurodzaju zeszłorocznego, sprowadzone gatunki dały plon nie obfity, ale doskonały pod względem jakości zebranego ziarna. Przyszłość spółki zatem zapowiada się coraz lepiej.

---

chrześcijański sklep... wcześnie, późno, a musi przychodzić. Jak ma przyjść później, niech przyjdzie zaraz. Ja zrobię sklep, a pan będziesz w ten sklep sprzedawał, to będzie znaczyć pański sklep, będzie napisano: „Pan Filip skład żelazo“. Pan jesteś człowiek bardzo poczciwy, ja chcę panu szczęszcze zrobić...

Przychodzę do Filipa, powiadają mi, że wyjechał, meble sprzedał, mieszkanie swoje odnajął. Czekam, może się też odezwie, gdzie tam. Przeszedł rok, aż oto wczoraj wracam z lekcyi Krakowskiem Przedmieściem, patrzę, idzie ktoś przedemną, tak niby, jak Filip. Wzrost ten sam, te same ruchy, ale szuba, panie, elki amerykańskie, czapka karakułowa.

Dopędzam, zaglądam w oczy: Filip. Daliśmy sobie buzi z dubeltówki, po koleżeńsku. Skąd się tu wziąłeś? — pytam. Powiada, że przyjechał w interesach. — Co porabiasz, jak ci się powodzi? — Powiada, że lekcyi nie daje. — Co u licha, jesteś nadwornym muzykiem u jakiego magnata, wygrałeś na loteryi?...

Koniec końców przyznaje mi się, że handluje żelazem. Zgłupiałem, literalnie zgłupiałem.— Komponujesz? — pytam znowu, bo mi to we łbie nie mogło się pomieścić, żeby taki człowiek wyrzekł się sztuki, boskiej sztuki!

— Nie mam czasu, jak się dorobię, to rzucę handel i będę się znowu bawił muzyką.

— Tak, tymczasem zardzewiejesz, jak to żelazo, talent dyabli wezmą, serce wystygnie. Bójże się Boga, czy to się godzi zaprzepaścić taki talent. Zastanów się człowieku!

Filip uśmiechnął się.

— Cóż chcesz, całe życie biegać z lekcyi na lekcyę, to niewesołe.

Wstąpiliśmy na śniadanie do knajpki i tam Filipek opowiedział mi wszystko od a do z. Ot jak się ludzie marnują!

I pan Antoni zakończył swe opowiadanie westchnieniem.

Epidemia anarchizmu.

Autor zamieszczonego wczoraj w *Przeglądzie* listu z Wiednia o zamordowaniu króla Humberta, powołuje się w tym liście na pracę swoją p. t. „Epidemia anarchizmu“, zamieszczoną w krakowskim *Przeglądzie Polskim* (tom 134 nr. 401. Zeszyty listopad i grudzień 1899). Zanim sięgniemy do treści tej rozprawy, aby naszych czytelników zapoznać z niektórymi zajmującymi a tak aktualnymi teraz rysami psychologicznymi anarchistów, wspomnimy pokrótce o idei anarchizmu wogóle. Ideę tę scharakteryzewali najlepiej anarchiści sami na kongresie berneńskim odbytym w październiku 1876 r. krótko po śmierci Bakunina. Streściła się ona tam w następujących dwóch zdaniach: „Rób co ci się podoba!“ i „Wszystko należy się wszystkim“. Dla urzeczywistnienia zaś tych dwóch formułek uznał kongres za potrzebne: 1) Zniesienie własności, a więc walkę z kapitałem, z wszystkimi przywilejami (np. dziedziczenie) i z „wyzyskiwaniem ludzi przez ludzi“. 2) Zniesienie ojczyzny — a więc wszelkich granic państw i walki ludów z ludami. 3) Zniesienie pojęcia państwa — a więc walkę przeciwko wszelkiej władzy, wybranej czy nie, dziedzicznej czy czasowej, tudzież przeciwko parlamentaryzmowi, szczególnie wstrętnemu anarchistom.

Wyznawcy tej idei samowoli i rozpasania jednostki na niekorzyść społeczeństwa, dzielą się głównie na dwie kategorye: anarchistów myśli i anarchistów czynu. Pierwsi są teoretykami, albo agitatorami. Za pomocą pism peryodycznych i ulotnych lub żywego słowa propagują tacy, jak Sebastyan Faure, Chatel, Angeli Feliks Feneon, Elizeusz Reclus, Grave i wielu innych, idee anarchistyczne. Z trybuny na tajnych zebraniach lub ze szpalt pism anarchistycznych, jak *La Revolte*, *L'agitation*, *La Revolution*, *Cosmopolite* itp. uprawniają oni szerokie masy głupszych od siebie, a wykolejonych indywiduów, do dzielenia się mieniem ze wszystkimi, do rabunku, do mordowania znacznych ludzi i rozrywania wszelkich więzów społecznych. Drudzy, tj. anarchiści „czynu“, to znowu tacy, którzy dyrektywy kongresu berneńskiego i anarchistów-teoretyków wprowadzają w praktykę i szeregiem zamachów i zbrodni, jakich tylekroć w ostatnich czasach była Europa widownią, napełniają coraz to większą zgrozą cywilizowane społeczeństwa. Zamachy anarchistyczne wobec szerokości pola do popisu, jakie im wyznacza doktryna, godzą też we wszystko i dadzą się podciągnąć pod wszelkie kategorye występków i zbrodni. Stosownie do zdolności, upodobań, wrodzonych instynktów, stopnia odwagi etc., popełniają anarchiści kradzieże, rabunki, podpalają, wysadzają w powietrze gmachy i mordują.

Z tego powodu autor wspomnianej rozprawy w rozdziale, zatytułowanym „Psychologia anarchisty“, pisze, że trudno jest podciągnąć pod wspólny mianownik różnorodne typy przestępców anarchistycznych. Tłum tych indywidualistów zła dałby się chyba podzielić na tyle kategoryi, ile jest gatunków występku. Ale pewne wspólne cechy czynów tych zbrodniarzy pozwalają autorowi rozprawy rozróżnić w tym tłumie anarchistycznym coś na kształt trzech grup.

Do pierwszej klasy anarchistów czynnych zalicza on anarchistów złodziei, łupieżców, opryszków, fałszerzy monet itd. Ci złoczyńcy, postępując wedle recepty anarchisty-teoretyka Elizeusza Reclus: „Jednostka jest bezwzględnie uprawnioną część własności ogólnej odebrać sobie, ukraść, jak się mówi pospolicie“, zabierają dla siebie co im się wziąć uda. Do najgłośniejszych czynów tej kategoryi należały w roku 1883 obrabowanie kantoru Heilbrummera w Stuttgarcie i poranienie go przez anarchistów Kammerera, Stellmachera i Kumicza. Anarchista Pini ukradł w roku 1889 trzysta tysięcy lirów, anarchista Ortiz (zarazem i teoretyk) wspólnie z Emilem Henrym zrabowali w roku 1893 w Ficquefleur z domu pań Postel i Moulin klejnoty i papiery wartości 800.000 fr. Najwięcej wsławił się jednak w tej klasie Ravachol. Zabija on, rabuje, kradnie, podkłada bomby w kawiarniach publicznych, a co tylko w tych swoich ekskursyach zdobędzie, zabiera sobie. Przed sądem sam mówi, że ze zrabowanych pieniędzy miał prawo zaspokajać naprzód swoje własne potrzeby, a mimo to po ścięciu go uważają go anarchiści za pewien gatunek „świętego“ i robią pielgrzymki do jego grobu.

Drugą klasę anarchistów czynu obejmują, według autora rozprawy, t. zw. „terroryści“. Są to sprawcy zamachów nie połączonych z łupiestwem, lecz zmierzających do ubezwładnienia społeczeństwa „mieszczańskiego“ przerażeniem. Często anarchista pierwszej klasy należy i do drugiej np. Ravachol, ale z zasady „terroryści“ nie rabują, Popełniają oni takie zbrodnie jak np. rzucenie dynamitu do restauracyi w Véry w 1892 przyczem 2 osoby zginęły, a sprawca Ravachol został ujęty, wybuch dynamitowy w teatrze „El Lyceo“ w Barcelonie w 1893 r., gdzie zginęło 23 osób, rzucenie bomby w izbie deputowanych w Paryżu przez Vaillanta i rzucenie bomby przez Henry'ego w kawiarni „Terminus“, przyczem 26 osób zostało zranionych. To są najgłośniejsze z dzieł „terrorystów“. Wiele było mniej ważnych, bo nic się przy nich nikomu nie stało i skończyło się na niebezpieczeństwie, a wiele się z nich nie udało. Ogółem jednak wypadki te są bardzo częste, jeżeli według autora rozprawy naliczono między rokiem 1888 a 1892 w Europie 680 takich terrorystycznych zamachów, a od roku 1994 jęły się powtarzać jeszcze częściej. Skierowane one są najczęściej przeciwko gmachom rządowym, kościołom, teatrom, ratuszom, ale nie są przed nimi bezpieczne i domy prywatne, a nawet osoby, o ile piastują ważniejsze urzędy lub dlaczegoś innego posiadają większe od innych znaczenie. Jeden z takich „terrorystów“ Léauthier, który zamordował posła serbskiego Gieorgiewicza nie znał nawet swojej ofiary, ale Gieorgiewicz był porządnie ubrany, więc anarchista rzucił się na niego, jako na jednego z „wyzyskiwaczy“.

Trzeci gatunek anarchistów czynu określa autor rozprawy nazwą „królobójców“ podciągając pod ten ogólny mianownik także zamachy przeciwko wszelkiego rodzaju naczelnikom państw, lub kierującym ministrom. Królobójstwa są bardzo dawnymi zbrodniami, ale podczas gdy dawniejsze wynikały z pobudek osobistych lub politycznych, uderza anarchista-królobójca bez ściśle określonego celu na którego kolwiek naczelnika państwa, niemal ślepym trafem, jak Caserio, Aciaritto, Luccheni, a świeżo Bresci. Takim samym był Paolo Lega, który w roku 1894 wykonał zamach na Crispiego, takimi wszyscy inni sprawcy udałych częściowo lub całkiem nieudałych zamachów na wysoko postawione osoby.

W ogóle anarchiści, którzy rekrutują się ze wszystkich niemal warstw społeczeństwa i należą do najróżnodniejszych stopni zdolności i wykształcenia, do którejkolwiek należeliby kategoryi i klasy, wykazują w swoich przekonaniach jednakową ciasnotę fanatycznej nienawiści do wszystkiego, co tylko pachnie porządkiem społecznym i powściąganiem własnej woli na rzecz ludzkości, w czynach zwierzęcą zawziętość, a po nich cyniczną próżność jaka przebija w przechwałkach z powodu spełnionego czynu.

Państewko fabryczne.

Największem przedsiębiorstwem fabrycznem w Niemczech i jednem z największych wogóle na całym świecie, są zakłady przemysłowe Fryderyka Kruppa w Essen. Aby dać czytelnikom jakie takie pojęcie o rozmiarach tego olbrzymiego przedsiębiorstwa, przytaczamy ze sprawozdania izby handlowej w Essen najważniejsze daty, odnoszące się do stanu zakładów Kruppa w roku ubiegłym. Owóż do firmy Fryderyka Kruppa należą: fabryka stali w Essen, tudzież druga w Annen, fabryka dawniej Grusona w Buckau koło Magdeburgu, huty i fabryki części składowych maszyn w Duisburgu, Neuwied, Engers, Rheinhausen i Sayn, cztery własne kopalnie węgla w Hanowerze i udziały w kilku innych kopalniach, około 500 łomów kamienia, zawierającego rudę żelazną, z których część znajduje się koło Bilbao w Hiszpanii; pole koło Meppen długości $16^{8}/_{10}$ kilometrów, na którem odbywają się próby w strzelaniu z dział, wreszcie trzy własne parowce oceanowe i mnóstwo kamieniołomów, kopalń piasku, gliny itd.

Zakłady Kruppa wyrabiają przedewszystkiem armaty (po koniec roku ubiegłego wyrobiły ich 38.478 sztuk), nadto pociski armatnie, palniki, lufy karabinowe, płyty pancerne dla okrętów wojennych i dla celów fortyfikacyjnych, materyały dla budowy kolei żelaznych i okrętów, wszelkiego rodzaju części składowe maszyn, blachy stalowe i żelazne, walce itp. W centralnym zakładzie fabrycznym w Essen było w roku ubiegłym w ruchu 17 pieców hutniczych, 132 młotów parowych o sile uderzenia od 100 do 50.000 kilogramów, 30 pras hydraulicznych, mających siłę ciśnienia od 1200 do 5000 ton, 316 stałych kotłów parowych, 497 maszyn parowych o łącznej sile 41.213 koni i 558 żurawi parowych, mogących udźwignąć ciężar 5,963.150 kilogramów.

W hutach Kruppa przerabiano w przecięciu codziennie 1.877.000 kilogramów rudy żelaznej z własnych kopalń, a węgla wydobywano z własnych kopalń w przecięciu codzień 3738 ton czyli 37.380 centnarów metrycznych. Węgla i koksu spotrzebowano w roku ubiegłym w samej tylko centralnej fabryce w Essen 952.365 ton, czyli przeciętnie licząc codziennie po ośm pociągów kolejowych, każdy o 40 wagonach. Inne zaś zakłady Kruppa zużyły 622.118 ton, a zatem wszystkie wogóle fabryki Kruppa spotrzebowały 1.570.483 ton węgla, czyli po 5.000.000 kilogramów dziennie, gdyż jak wiadomo jedna tonna ma 1000 kilogramów. Wody zaś spotrzebowała centralna fabryka w Essen 15.018.156 metrów kubicznych, a więc mniej więcej tyle, ile jej spotrzebowali wszyscy mieszkańcy miasta Frankfurtu na wszelkie potrzeby. Własna gazownia fabryczna w Essen dostarczyła 18.836.050 metrów kubicznych gazu dla 2596 latarń na placach, ulicach i drogach w obrębie fabryki i dla 41.745 płomieni w warsztatach. Sama zatem fabryka w Essen konsumuje gazu nie o wiele mniej niż całe miasto Lipsk (21.931.140 metrów kubicznych). Nadto ma fabryka w Essen własne światło elektryczne, oświetlające 877 lamp łukowych a 6.724 lampek żarowych, a siła elektryczna wyrabiana w centralnej stacyi fabrycznej porusza 179 motorów.

Fabryka w Essen połączona jest z trzema stacyami pruskich kolei państwowych własnymi torami kolejowymi o normalnej szerokości, których długość wynosi 58 kilometrów, a nadto ma własną sieć wąskotorowej kolei fabrycznej o długości 44 kilometrów. W obrębie fabryki jest 31 stacyj telegraficznych i 328 aparatów telefonicznych, długość zaś drutów telefonicznych wynosi 320 kilometrów. Kolonia fabryczna w Essen składa się z 4210 mieszkań familijnych, dwóch ogromnych domów dla nieżonatych robotników, jednego szpitalu, dwóch lazaretów barakowych, kasyna dla urzędników fabrycznych, drugiego dla werkmistrzów, kilku szkół i całego szeregu restauracyj i sklepów. Co się tyczy wreszcie personalu fabrycznego, to składał się on w dniu 1go kwietnia 1900 z 46.679 osób, w tej liczbie 3559 urzędników, a 43.120 robotników.

Jestto więc całe państewko, którego udzielnym władzcą jest pan Krupp, rządzący bez parlamentu i bez konstytucyi. Niech koncentracya przemysłu jeszcze bardziej się rozwinie, a wtedy dojdzie nie do tego, o czem marzył Marx, nie do przewrotu socyalistycznego, lecz do powrotu ku oligarchii plutokratów.

KRONIKA.

Lwów 2 sierpnia.

Honorowe obywatelstwo nadała Rada m. Halicza staroście stanisławowskiemu p. Prokopczycowi i burmistrzowi halickiemu p. Sawickiemu za zasługi około rozwoju miasta i złagodzenie skutków ostatniej powodzi.

Dla powodzian. Koło literacko-artystyczne we Lwowie, pragnąc przyjść w pomoc ludności wschodniej części kraju, dotkniętej klęską powodzi, przygotowuje wydawnictwo zbiorowe p. t. „Dla powodzian“. W skład wydawnictwa wejdą artykuły rozmaitej treści wierszem i prozą. Wydział „Koła“ zwraca się z prośbą o łaskawe współpracownictwo do wszystkich wybitniejszych autorów polskich. Rękopisy przyjmuje Koło: Gmach teatralny I p. do dnia 15 bm.

Festyn podczas zjazdu strażackiego. W niedzielę dnia 5 bm. odbędzie się na placu powystawowym festyn, w którego program oprócz różnych zabaw i gier towarzyskich wchodzą ćwiczenia strażackie X związku okręgowego ochotniczych straży pożarnych.

60-letni jubileusz kapłaństwa święcić będzie w Glinianach dnia 6 bm. ks. Leonard Aleksander Wierzchowski, od lat 45 proboszcz gliniański. Jubilat liczy 84 lat wieku. W Glinianach zawiązał się komitet dla godnego uczczenia niespożytych zasług jubilata.

Z teatru. Artyści dramatu postanowili przedłużyć swój pobyt w Krynicy do połowy sierpnia, gdyż kuracyusze kryniccy zaczęli w ostatnich dniach tłumnie teatr odwiedzać.

P. Zygmunt Przybylski przybywa w tych dniach do Lwowa, aby być obecnym na próbach swojej krotochwili p. t. „Szukajcie dziecka“.

P. Adam Wroński, znany i utalentowany muzyk i kompozytor, zwany słusznie „polskim Strausem“, święcić będzie dnia 6 bm. 25-letni jubileusz kierowania orkiestrą zdrojową w Krynicy. Z okazyi tej odbędzie się tam w poniedziałek jego koncert jubileuszowy.

Do Rymanowa przybyło w czasie od 19 do 31 lipca na kuracyę 284 osób.

Sprzedaż biletów kolejowych w biurze dzienników p. St. Sokołowskiego w pasażu Hausmana odbywa się już od wczoraj. Jak potrzebnem było urządzenie tego miejsca sprzedaży biletów jazdy w środku miasta, okazuje się najlepiej stąd, iż już wczoraj, a więc w pierwszym dniu, mnóstwo osób zgłaszało się tam po bilety. Nadmienić należy, że bilety jazdy sprzedawane są w biurze p. Sokołowskiego po tej samej cenie, co przy kasach kolejowych.

Amator pieczęci herbowych. Policya lwowska aresztowała dziś Eliasza Bostka, kucharza, pochodzącego ze Strychowa w pow. żółkiewskim za nieprawne posiadanie czterech herbowych pieczątek, które oczywiście pochodzą z kradzieży.

Zamach samobójczy w restauracyi. Wczoraj wieczorem w restauracyi przy ul. Teatralnej pod l. 12, gdy goście już się porozchodzili, 19-letni czeladnik krawiecki Mieczysław Zagórski z Krakowa strzelił do siebie z rewolweru, mierząc w skroń; kula jednak przeszła mimo głowy, tedy młody desperat chciał jeszcze drugi raz wystrzelić, lecz kelner go rozzbroił. Zagórski podał, że niechęć do życia i brak środków do życia popchnęły go do samobójstwa.

Za rogatką Żółkiewską dziś o godz. $2^{1}/_{2}$ nad ranem wszczął się pożar w pracowni stolarskiej destylarni spirytusu Lublinera i dostał się do składu anyżu i nalewek, oraz do drewnianych stajni i szopy. Wszystko to spłonęło, a straż pożarna ze Lwowa miejska i ochotnicza zdołały tylko ogień zlokalizować. Szkoda wynosi 12.000 K.

Na kongres dermatologów w Paryżu wyjechał ze Lwowa dr. Łukasiewicz, dermatolog, profesor uniwersytetu, dyrektor kliniki chorób skórnych.

Fatalny wypadek. Z Zakopanego donoszą, że pozostawione bez dozoru konie góralskie wpadły wczoraj rano na przechodzących Krupówkami: ks. prałata Midowicza i podpułkownika Kochańczyka z Krakowa. Ks. prałat Midowicz odniósł ranę na czole, oprócz tego ma rozerwaną powiekę i złamaną chrząstkę nosową. Podpułkownik Kochańczyk ma złamane dwa żebra.

Strejk murarski rozpoczął się w Czerniowcach w poniedziałek i przybiera coraz większe rozmiary; strejkują nietylko murarze, lecz wogóle robotnicy budowlani — razem 1800 robotników. Magistrat i inspektor przemysłowy interweniują, dotąd budowniczowie nie chcą zgodzić się na żądania robotników: przedłużenie przerwy południowej o pół godziny, a podwieczorku o kwadrans. Ruch budowlany jest w tym roku w Czerniowcach wielki, to też przedsiębiorcy są wskutek tego strejku w kłopocie.

Wyścigi wojskowe. Miasteczko Mosty wielkie, miejsce garnizonowe drugiej dywizyi 7 pułku ułanów i 17 batalionu strzelców, wrzało szczególnem ożywieniem przez sobotę i niedzielę. Dnia 28 lipca przy pysznej pogodzie odbyły się na placu ćwiczeń wojskowych wyścigi 7 pułku ułanów. Mieszkańcy miasta wyruszyli tłumnie a mieszkańcy okolicy pięknymi pojazdami stawili się również licznie, aby przyglądać się szlachetnemu sportowi. W loży sędziów zasiedli: generał Weiss de Weisenbruck, pułkownicy Hugo Jenoch i Gottfried Suchan i major Komarnicki, a na trybunie gości wiele pięknych i strojnych pań.

Biegów było 6. W „Aramis“ Steeple-chese o nagrodę arcyksięcia Franciszka Ferdynanda — meta 4000 m. — startowało 6 koni.

Pierwszym był „Gnom“ rot. barona Hohenbühla, który przestrzeń obiegł w niespełna 5-ciu minutach, drugim „Siegenur II“ majora B. Komarnickiego, 3-cią nagrodę wzięła „Mucha“ jedn. ochot. p. Aleks. Kobylańskiego.

W drugim biegu o nagrodę dam ubiegało się 6 koni. Nagrodę otrzymała: pierwszą „Ruperre“ majora Komarnickiego, drugą „Kania“ kadeta Nachodskiego, trzecią „Goliath“ nadpor. Mittera.

Nastąpiły 2 biegi oficerskich koni służbowych. W pierwszym wzięli nagrody: kadet Nachodsky, por. Iszkowski i rotm. Rychliński. W drugim por. Kochański i Zborowicz.

W końcu odbył się ciekawy bieg ułanów, wybranych po jednym z każdego szwadronu. Zwyciężył szwadron piąty.

Następnego dnia odbyły się ciekawe nader popisy w jeździe konnej i skakaniu (Preisreiten i Preisspringen), gdzie laury przypadły prawie tym samym jeźdźcom.

Poczem pułk serdecznie przyjmował gości pożegnalnym obiadem. *L. A.*

Ofiary ruchu chińskiego w Częstochowie. Sześciu żołnierzy armii rosyjskiej z oddziału przeznaczonego do Chin zdezerterowało w Częstochowie z obawy przed wojną. Wszystkich ich schwytano i na mocy wyroku sądu wojennego rozstrzelano.

Wiec polski w Weissensee. Polacy zamieszkali w Berlinie urządzili w ostatnich dniach lipca swój wiec we wiosce podberlińskiej, Weissensee. Na wiec przybyło przeszło 400 osób. Przedmiotem wiecu była sprawa narodowości polskiej w Berlinie i jego okolicy. Uskarżano się na zakaz prywatnego nauczania dzieci polskiego języka, na zgubny wpływ teatrzyków niemieckich na dzieci — wielu zaś mówców wytykało zgromadzonym rodzicom, że sami przyczyniają się do germanizowania swego potomstwa, przekręcając np. imiona polskie na niemieckie: Władzio na Willy, Stasio na Sallo itd. W końcu uchwalono rezolucyę, ażeby w domu mówić tylko po polsku i uważać na to, aby dzieci również tylko po polsku mówiły, aby każdy Polak należał do Towarzystwa polskiego i abonował gazetę polską, wreszcie aby Polacy w interesach handlowych wzajemnie się popierali.

Pożary. Z Mielca donoszą: Dnia 27 b. m. w południe wybuchł pożar w niemieckiej kolonii Schönanger koło Mielca i pochłonął przeszło dwadzieścia budynków mieszkalnych i tyleż gospodarczych, napełnionych tegorocznymi zbiorami i narzędziami rolniczemi. Spaliło się również kilkanaście sztuk rozmaitego bydła. Budynki były w większej części ubezpieczone. Szkoda wynosi około 100.000 koron. Przyczyną pożaru miała być nieostrożność dzieci, które piekły ziemniaki na polu.

W Królestwie Polskiem nad granicą pruską zdarzyły się w ubiegłym tygodniu dwa wielkie pożary. W osadzie Janów spaliło się przeszło trzydzieści domów mieszkalnych i bóżnica, t. j. cała połać rynku. W Chorzelach zaś spaliło się 61 domów mieszkalnych i inne zabudowania.

Wysiedlanie żydów z Rosyi. Z gubernii nowogrodzkiej i miasta gubernialnego rząd polecił wydalić wszystkich żydów najdalej do 1 czerwca r. 1895. Tymczasem, jak to okazuje się z aktów rządu gubernialnego, wielu żydów, skorzystawszy z udzielonego im odroczenia terminu ostatecznego, mieszkają po dziś dzień w Nowogrodzie i w gubernii nowogrodzkiej, wraz z rodzinami na podstawie tego, że przesiedlili się do tych miejscowości przed 3-im kwietnia 1880 roku. Rząd gubernialny, będąc zdania, że żydzi powinni być wysiedleni, lecz przyjmując pod uwagę, że niektórzy z nich zamieszkują tam od lat kilkudziesięciu, że związani są interesami osobistymi i materyalnymi z ludnością miejscową, że wysiedlenie natychmiastowe niekorzystnie odbiłoby się na ich stanie materyalnym, sprawę tę przedstawił ministerstwu spraw wewnętrznych z wnioskiem, aby wyznaczyć żydom termin jednoroczny do ostatecznego ich wysiedlenia. Ministeryum zgodziło się na ten wniosek, a wskutek tego zawiadomiono żydów, że w ciągu jednego roku winni opuścić Nowogród i gubernię nowogrodzką, oraz, że po upływie tego terminu, żadne prośby o odroczenie terminu już uwzględnione nie będą. Odroczenie terminu jednak dotyczy tylko tych żydów, którzy tam osiedlili się przed rokiem 1880 i w żadnym razie nie dotyczy wszystkich innych, którym i obecnie zamieszkiwać nie wolno. Ostateczny termin upłynie z dniem 1 sierpnia 1901 roku. Zatem w przeciągu jednego roku napłynie znów wielu żydów do Królestwa, Litwy, albo i do Galicyi.

Książę Alfred sasko-koburgsko-gotajski umarł w piątek wieczorem na zamku Rosenau wskutek paraliżu serca. Był to drugi z rzędu syn królowej angielskiej Wiktoryi; pierwszym jest książę Walii. Dnia 6 bm. byłby skończył 56 lat wieku. W roku 1862 po detronizacyi greckiego króla Ottona, odbyło się głosowanie na nowego króla; naród grecki na 249.701 głosów oddał 230.016 głosów na księcia Alfreda. Ponieważ jednak układ z r. 1830, mocą którego mocarstwa opiekuńcze gwarantowały niezawisłość Grecyi, wykluczał każdego członka dynastyi tych mocarstw, książę Alfred nie przyjął helleńskiej korony, a w r. 1863 na tronie greckim zasiadł duński książę Wilhelm jako król Jerzy I. W r. 1868 książę Alfred po raz pierwszy zwiedził Australię; przyjęcie było serdeczne, ale zakłócił je zamach na księcia. Książę bawił 12 marca 1868 na pewnym pikniku w Clontarf koło portu Jackson; tam Irlandczyk O'Farell strzelił do księcia z pistoletu i zadał mu lekką ranę w policzek; O'Farella 21-go kwietnia powieszono za ten zamach. W r. 1874 książę Alfred poślubił urodzoną w r. 1853 rosyjską wielką księżniczkę Maryę Aleksandrównę, jedyną córkę cara Aleksandra II. Wesele odbyło się z wielkim przepychem w Petersburgu. Gdy w r. 1891 dnia 22 sierpnia umarł książę Ernest sasko-kobursko-gotajski, a siostrzeniec jego Alfred zasiadł na sasko-kobursko-gotajskim tronie, książę Bismark sprzeciwiał się następstwu obcych książąt na tronach książęco-niemieckich, więc książę Alfred spotkał się w Koburg-Gocie z przyjęciem bardzo chłodnem, jednakże rychło potrafił zdobyć sobie sympatye swych niemieckich poddanych. Z małżeństwa swego z Maryą Aleksandrówną miał pięcioro dzieci: następcę tronu Alfreda, Maryę (od r. 1893 zamężną za rumuńskim następcą tronu ks. Ferdynandem), Wiktoryę (od r. 1894 wielką księżnę hesską), Aleksandrę (w r. 1896 poślubioną następcy tronu księstwa Hohenlohe-Langenburg) i Beatricę, liczącą lat 16. Jednakże domniemany następca tronu, ur. w r. 1874 umarł nagle w Meranie w roku zeszłym. Na zamku windsorskim na naradzie pod przewodnictwem królowej Wiktoryi wyznaczono więc ewentualnym następcą tronu syna zmarłego księcia Albany, 16-letniego Leopolda Karola Alfreda. Książę Leopold odbywa obecnie studya wojskowe w Poczdamie, a do jego pełnoletności rządy księstwa sprawować będzie rejencya.

Zmarły książę Alfred zagrożony był straszną chorobą raka na języku — zgon nagły uwolnił go od wielkich i długich cierpień.

Jak Niemcy wywołali ruch bokserów. Pewien wysłany do Chin żołnierz niemiecki w liście prywatnym wystosowanym do rodziny pisze między innemi co następuje: „Pewnego pięknego poranku nasza kompania, zaepatrzona w broń i amunicyę, minąwszy kilka wiosek, zatrzymała się w świątyni przed miastem Tsino. Porozwieszaliśmy nasze buty na posągach bożków ku wielkiemu zgorszeniu Chińczyków, którzy byli pewni, że nas bogowie w proch zmiażdżą. Spaliśmy jednak wybornie. Tsino jest siedzibą mandarynów, stoi tu także pięć kompanii piechoty chińskiej“.

Gdyby tak Chińczycy weszli do świątyń niemieckich i z drwinami rozwieszali swe maty na ołtarzach, coby na to powiedzieli ci sami Niemcy? Nazwaliby ich barbarzyńcami, bydłem i t. d. Z takich opowiadań można wnosić, z jaką subtelnością uczuć prowadzą Niemcy dzieło cywilizacyjne.

Przepowiednia Chińczyka. Francuscy publicyści przypomnieli sobie teraz, pod wrażeniem strasznych wypadków w Chinach, o odczycie publicznym generała Czeng-Ki-Tonga, podczas jego pobytu w Paryżu przed laty dziesięciu. — Czeng-Ki-Tong, uczeń i zwolennik Li-Hung-Czanga, zasłynął w Paryżu jako typowy przedstawiciel młodochińskich poglądów i zyskał sobie ogólną sympatyę.

Na odczyt jego o Chinach i ich przeszłości zebrał się wówczas „tout Paris“, zainteresowany prawdopodobnie nie tylko „żółtą kwestyą“, ile osobą prelegenta. Czeng-Ki-Tong mówił dużo o pięknościach Paryża, wysławiał umiejętność krawców paryskich i nie szczędził słów uznania dla talentu kucharzy, a wreszcie wyśpiewał istny hymn na

cześć mody i wdzięku francuskich dam, lecz w każdem zdaniu, w każdem niemal słowie wstępu do odczytu, po za miodowemi pochwałami wyczuwało się subtelną ironię, która stopniowo wzrastając, wystąpiła w końcu jaskrawo — stała się wprost gryzącą. W połowie odczytu, prelegent przyznawał się już otwarcie do tego, że jest wielbicielem europejskiej kultury, lecz nie bezwzględnym. „Wasze zdobycze techniczne — mówił Czeng-Ki-Tong — wywarły wprawdzie ogromny wpływ na rozwój kultury, ale odbiły się w sposób zgubny na charaktere jednostek. Pod szychem waszej pseudo-cywilizacyi kryje się pycha, ambicya, lekkomyślność i głęboka niemoralność. Wasza kultura wytworzyła naród nienasycony, chciwy, którego niczem zadowolić nie można". W tym duchu prelegent mówił długo, dotykając demoralizacyi państw ucywilizowanych, bezbożnej wojny z powodu opium i t. p. kwestyj i wskazując je jako przyczynę strasznej nienawiści, którą Chińczyk pała ku cudzoziemcom.

Najciekawszym jednakże w całym odczycie miał być moment, gdy Czeng-Ki-Tong, coraz bardziej się rozmarzając, wybuchł wreszcie takiem protestem: „Wy nie znacie Chin, obszar ich jest zbyt wielki, tak nie do objęcia, że my nawet, Chińczycy, nie jesteśmy w stanie ogarnąć go myślą. Europa, która mało nas zna, źle robi, gdy traktuje „Państwo środka" tak lekkomyślnie, uważając Chińczyków za wielkość marną. Nasze państwo kryje w sobie nie dające się obliczyć siły, lecz chwilowo dobrodusznie, milczące i jakby senne. Stanowimy naród konserwatywny, rolniczy i pokojowo usposobiony. Niesłusznie Europejczycy uważają nas za zacofanych — wszak w dziedzinie wynalazków wyprzedziliśmy wszystkie inne narody. Zarzucają nam, że nam brak animuszu wojowniczego — to prawda; nie lubimy wojny i nie chcemy nikogo podbijać, ale kto może przewidzieć, co przyszłość przyniesie? Bardzo być może, iż w bliskiej przyszłości nastąpią rzeczy nieprawdopodobne. Rasa żółta nie wypowiedziała jeszcze ostatniego słowa.

Z chwilą, gdy Chiny choć trochę się oderwą od abstrakcyjnego zagłębiania się w filozofii Konfu-Ce (nie wiedzieć, dlaczego nazwaliście go Konfucyuszem) i zajmą się studyowaniem teoryi służby polowej; z chwilą gdy Chińczycy będą mieli własnych instruktorów i wymienią opium i herbatę na szybkostrzelne karabiny, armaty Kruppa, pancerniki i krążowniki i ruszą w pole, nie tłumy bezładne, które przywykliście rozpędzać salwą waszych karabinów, lecz wojsko, nie ustępujące w niczem wyćwiczonemu europejskiemu — będziecie mieli trudną sprawę do załatwienia z nami i nie prędko rachunki się zamkną. Kto dożyje, ten zobaczy".

W tym tonie prelegent mówił przeszło godzinę. Słuchacze dziękowali mu hucznemi oklaskami. Oklaskiwano też gorąco ten ustęp odczytu, w którym Czeng-Ki-Tong z zapałem dowodził, iż żołnierz chiński przewyższy zawsze europejskiego zdumiewającą wytrzymałością organizmu i wstrzemięźliwością w jedzeniu. Wkrótce zapomniano o prelekcyi i o generale Czeng-Ki-Tong, który wyjechał z Paryża w roku 1895, i dopiero teraz ożyło wspomnienie tego, co było powiedziane przed 10 laty, a niektóre słowa budzą w niejednem sercu uczucie trwogi.

Ostatnie chwile Humberta. W niedzielę po południu odbywał się w Monza wielki popis gimnastyczny, na który zarząd Towarzystwa zaprosił króla. Według opowieści, królowa Małgorzata miała tego dnia jakieś złe przeczucie i prosiła bardzo usilnie męża, aby cofnął zapowiedź przyjazdu i pozostał w domu, „ludność jest gwałtowna i mogłoby się wydarzyć coś niemiłego". Ze słów tych widać, że królowa obawiała się demonstracyj. Król śmiejąc się, uspokajał żonę i powołując się na daną obietnicę, mówił, że jechać musi. „W takim razie — dodała królowa, zwracając się do adjutanta — niechaj pan przynajmniej strzeże króla jak oka w głowie". — „Dobrze, dobrze — odpowiedział król z uśmiechem — przecież mnie sami zaprosili, więc nic złego mi nie zrobią". Były to ostatnie słowa króla, wypowiedziane do żony.

Błonie, na którem miał się odbyć popis gimnastyczny, odległe jest od willi królewskiej tylko o 800 metrów. Król wyjechał na nie o godzinie 9 minut 30 wieczorem, w towarzystwie ministra domu królewskiego, jenerała Ponzio Vaglia i adjutanta jenerała Avogardo. Król, ubrany był po cywilnemu, w cylindrze na głowie. Gdy powóz dworski wjechał w szpaler, tłumy zaczęły witać króla okrzykami entuzyazmu. Przed trybuną główną król wysiadł z powozu, przywitał się z oczekującymi nań dygnitarzami i wszedł do swej loży. Dobry humor monarchy był widoczny dla wszystkich. Przez cały czas popisu przypatrywał się z wielkiem zajęciem ćwiczeniom, rozmawiał z otoczeniem, robił uwagi, klaskał w dłonie na znak zadowolenia, a wreszcie wręczył prezesowi Towarzystwa złoty medal i prześliczną statuetkę, przedstawiającą boginię wolności.

Po godzinie, o wpół do 11-tej, król powstał z miejsca, pożegnał się z otaczającymi, zszedł po schodkach trybuny i wsiadłszy do powozu, odjechał wśród okrzyków pożegnalnych tłumu. Stojący w powozie, z cylindrem w ręku, król dziękował ludności skinieniami głowy w obie strony. Zaledwie powóz przejechał kilkanaście kroków, przebił się przez okrzyki tłumu odgłos trzech strzałów. Wśród rozentuzyazmowanej publiczności nikt nie mógł w pierwszej chwili pojąć, co się stało. Nawet stojący najbliżej powozu sądzili początkowo, że to są odgłosy puszczanych rakiet. — Bardzo rychło jednak zorientowali się wszyscy, że są widzami zbrodniczego zamachu. Król po pierwszym strzale, ugodzony pod prawe ramię, które miał wyciągnięte ku tłumom, zwrócił się szybko w kierunku strzału; wówczas ugodziły go dwa następne, pod serce i w lewą łopatkę. Król zrobił ruch ręką, jakby się chciał bronić od dalszych strzałów, i w tej chwili upadł bezwładnie na poduszki powozu. Jeden z dwóch służących, stojących na podium za powozem zeskoczył na ziemię i rzucił się na mordercę, drugi zaś podtrzymywał króla. [illegible] Tłum rzucił się także na sprawcę zamachu, chcąc go rozszarpać. [illegible]

Gaetano Bresci i wspólnicy. Bresci pochodzi ze wsi Girandole koło Prato; brat jego Wawrzyniec, ma tam dom. Tam też w ostatnich czasach Bresci bawił, mianowicie od 4 do 18 czerwca i wówczas uczył się pilnie strzelania do tarczy, co nie zwracało niczyjej uwagi, bo to było rzeczą nadzwyczajną, bo to czyni wielu. Korespondentowi londyńskiego *Daily Mail* z Monzy, który rozmawiał z Brescim, królobójca opowiadał, że w Monzy był tylko jeden raz i powrócił jedynie po to, aby zamordować króla. Motywami tego zamiaru były wyłącznie jego zasady anarchistyczne. Powiada, że wspólników nie miał żadnych. W domu jego w Nowym Jorku znaleziono kompromitujące listy z Nowego Jorku. Jeden pochodzi od kobiety i nosi datę 25 czerwca. Autorka zapytuje, „czy wszystko przygotowane" i wyraża nadzieję, że Bresci rychło powróci. Bresci liczy 32 lat. W Patterson w Ameryce, gdzie pracował, utrzymują, że jego żona i dziecko przebywali w Hoboken, lecz nie wiadomo, gdzie są obecnie. — Policya w Palermo doniosła, że przed sześciu laty zesłała Bresciego za knowania anarchistyczne na wyspę Pantelieria. Doniesienie to wywołało ogromne wrażenie, gdyż dyrekcya policyi w Medyolanie (a nie w Monzy — jak mylnie wczoraj doniesiono), która Bresciemu bez przeszkody wydała paszport na broń dla użytku w kraju, zapewniła, że morderca nie należy do żadnej grupy anarchistów włoskich, podczas gdy z powodu takiego właśnie podejrzenia policya w Prato odmówiła przed miesiącem Bresciemu takiego paszportu.

Rewolwer, który znaleziono w hali gimnastycznej w loży naprzeciw tronu królewskiego, należał prawdopodobnie do tego człowieka, który w Medyolanie mieszkał u pani Ramella z Brescim. Opowiada ona, że ów towarzysz Bresciego, mimo swego obcego wyglądu i trudności, z jaką mówił po włosku, podawał się za Włocha. Jak wiadomo, zniknął on bez śladu. Przypuszczają, że on to ów drugi, tj. swój rewolwer ukrył w hali, a sam niepostrzeżenie umknął, ponieważ we właściwym czasie zabrakło mu odwagi. Oba rewolwery, tj. ów znaleziony i rewolwer Bresciego pochodzą z północnej Ameryki. Bresci był też w Bolonii, a tameczna policya zapewnia, że on był dla niej podejrzanym, nie mówi jednak, dlaczego pozwoliła mu bez przeszkody miasto to opuścić. Jak donosi rzymska *Tribuna*, jest podejrzenie, że istniał przeciw królowi spisek, bo wedle opowiadań pewnego anarchisty, nie należącego do propagandy czynu, odbyło się niedawno w Paryżu zebranie anarchistów, na którem wylosowano nazwisko tego, który miał zamordować króla Humberta. Włoski konsulat w Ameryce na odnośne zapytanie doniósł, że w Patterson jest kilka stowarzyszeń anarchistycznych, do których należą przeważnie Włosi. Stowarzyszenia te są ustawicznie ze sobą poważnione i walczą ze sobą niemal do krwi. Członkami są głównie robotnicy i zaprzysięgają się wyraźnie dla propagandy czynu. W jednem z takich stowarzyszeń Bresci był gorliwym członkiem, a nie jest bezpodstawnem podejrzenie, że on od swoich towarzyszy mandat do zbrodni otrzymał, albo nawet sam wyprosił.

Przy pierwszem przesłuchaniu Bresciego, po generaliach, były takie pytania i odpowiedzi:

— Dlaczego popełniłeś tę zbrodnię?

— Bo nie cierpię królów, jestem anarchistą.

— Byłeś już karany?

— Tak; za opór, stawiany policyi; mnie jest wszystko jedno.

— Od kiedy jesteś w Monzy?

— Od przedwczoraj (tj. od piątku).

— Widziano cię z jakąś kobietą; kto ona?

— To moja rzecz.

Na wszystkie inne pytania Bresci milczał uparcie. W więzieniu dano mu mleka i chleba; Bresci zjadł, poczem twardo usnął i obudził się dopiero po siedmiu godzinach.

Gdy wczoraj rano aresztowano podejrzanego o współudział w spisku Quintavallę, ludność w Rio Marino chciała karabinierom wydrzeć z rąk anarchistę i na miejscu go rozszarpać. Karabinierom z wielką trudnością tylko powiodło się wyrwać go z rąk tłumu i odprowadzić do więzienia.

We włoskiej miejscowości Jorea aresztowano anarchistę Lannera i przypisują aresztowaniu temu wielkie znaczenie. Powiadają, że Lanner poprzysiągł sobie zamordować króla Humberta; gdyby zamach nie był się udał w Monzy, Lanner miał wykonać zamach w Jorei, dokąd król miał niebawem przybyć na jakąś uroczystość.

W Elberfeldzie w Westfalii aresztowano włoskiego robotnika Bernardiego, który opowiadał, że w najbliższym czasie znowu jeden z monarchów europejskich zginie z ręki anarchisty.

Kobieta, z którą Bresciego widziano w Monzy, jak jechał z nią w powozie po parku, ma być także anarchistką.

Bresci stanął wczoraj znów przed jeneralnym prokuratorem, który chciał mordercę przesłuchać; ale Bresci milczał jakby oniemiał, i jedynie na pytanie, dlaczego popełnił tę zbrodnię, rzekł cynicznie: „Jakąż zbrodnię?! Dokonałem przecież nie zbrodni, lecz wielkiego czynu!" Gdy go prowadzono do celi, zawołał: „Wolałbym, abyście mnie skazali na śmierć, aniżeli przez całe życie więzili".

Prywatnie donoszą z Patterson, że poprzednio do zamordowania króla Humberta był desygnowany niejaki Sperandio, lecz sam już się zastrzelił z powodu, że w sprzeczce zastrzelił dyrektora fabryki. Więc przy powtórnem losowaniu padł los na Bresciego. Mówią też o jakimś rzekomym hrabi Moleteschim, naczelniku anarchistów w Pattersonie, jako o przyjacielu Bresciego.

Posła chińskiego w Londynie spotkała w tych dniach niemiła przygoda w klubie St. James. Gdy usiadł w jadalni i zamówił śniadanie, zauważył, że wszyscy obecni wstali i opuścili salę; podniósł się tedy również i wszedł do sąsiedniego pokoju; lecz tu powtórzyło się to samo. Opuścił zatem klub i oświadczył przyjaciołom swoim, iż odtąd będzie zupełnie unikał towarzystwa londyńskiego. Jest to pierwsza jawna wroga demonstracya publiczności londyńskiej przeciw Chińczykom.

Proces o pieluszki toczy się teraz w Londynie. Jeden z dużych londyńskich magazynów bielizny domaga się od księżnej Radziwiłłowej 227 fst., czyli 5500 fr. za wyprawę dla dziecka, zamówioną w jej imieniu przez córkę jej, księżnę Blücher, w r. 1896. Księżna matka odmawia zapłaty, zapewniając, że nie robiła żadnych zamówień, ani też nie upoważniała córki do wydania więcej niż 190 fst. (2500 fr.) na ten sprawunek. Dodaje nadto, że zięć jej, ks. Blücher, posiadając majątek w sumie 80.000 fst. (2 mil. fr.) może sam zapłacić za wyprawę swego dziecka. Księżna Blücher znów oświadcza, że matka upoważniła ją do zrobienia tego sprawunku, i że nie miała żadnej racyi do przypuszczenia, iż odmówi zapłaty rachunku, tembardziej, że sama wydaje 75 do 100.000 franków rocznie na toalety.

Zmarli. We Francyi Dezyderya Godebska, wdowa po śp. Ksawerym, kustoszu biblioteki Ossolińskich we Lwowie, a matka znakomitego artysty-rzeźbiarza, Cypryana. — We Lwowie Władysław Ścisłowski, emer. inspektor podatkowy, lat 63.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +14, w poł. +18 R. Bar. 764. Podnosi się. Pogoda.

Postępy raka.

Panna, dobrze już w leciech, do przyjaciółki w godzinie zwierzeń poufnych:

— Doprawdy wcale nie rozumiem mojej mamy...

— No?

— Gdym miała 17 lat, uczyła mnie, jak być śmiałą, a dziś, gdy mam 25 lat, uczy mnie, jak być skromną i naiwną.

— Jeżeli tak dalej pójdzie — konkluduje ktoś z boku — w trzydziestym piątym roku życia mama zacznie panią uczyć mówić „papa" i „mama" i nosić śliniaczek...

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś we czwartek po raz ostatni „Sposób na mężów", operetka w 4 Wiktora Rogera. W piątek nie będzie przedstawienia. W sobotę „Halka", opera narodowa w 4 aktach Stan Moniuszki; występ pani Filomeny Łopatyńskiej w partyi tytułowej. W niedzielę (wznowienie) „Gorąca krew", krotochwila ze śpiewami i tańcami w 5 aktach Lindana i Krenna. W poniedziałek nie będzie przedstawienia. We wtorek (wznowienie) „Flis", opera Stan. Moniuszki, słowa Stan. Bogusławskiego i „Cavalleria rusticana", opera Piotra Mascagni'ego.

Najbliższą nowością będzie „Szukajcie dziecka", wodewil w 4 aktach Zygmunta Przybylskiego.

COLOSSEUM THORNA.

Codziennie wspaniałe przedstawienie. Od 1go sierpnia nowy sensacyjny program nowości. 15 najznakomitszych attrakcyj.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 31 lipca.

(Z.). Zapotrzebowanie gotówki na ultimo okazało się dziś na naszym targu większe niż przypuszczano. W banku austro-węgierskim zgłoszono nowych weksli do eskontu za 12 milionów koron. W Berlinie natomiast, wbrew przewidywaniom, gotówki było dziś podostatkiem, a eskont prywatny obniżył się na $3\,^7/_8\,^0/_0$. Likwidacya rachunków miesięcznych nie natrafiła u nas jednak na zbyt wielkie trudności, jakkolwiek o gotówkę było nieco trudniej, nowych zaś transakcyi prawie nie zrobiono. W pierwszem tylko stadyum operowano trochę w alpinach i w akcyach tych kolei prywatnych, które wdrożyły pertraktacye z rządem o zezwolenie na zaciągnięcie pożyczek pryorytetowych na rozmaite inwestycye. Są to: Towarzystwo kolei państwowej, które zaciąga pożyczkę 80 milionów koron, kolej z Uścia do Cieplic i kolej busztiehradzka. — W parlamencie angielskim zapowiedział minister skarbu Hicks-Beach nową pożyczkę wojenną w sumie 13 milionów funtów szterlingów. W ten sposób suma długu wojennego zaciągniętego przez Anglię w tym roku wynosi prawie 50 milionów funtów szterlingów czyli 1.200 milionów koron. W marcu zezwolił bowiem parlament na zaciągnięcie pożyczki 30 milionów funtów szterlingów, następnie przyzwolono ministrowi skarbu dodatkowo pożyczyć jeszcze 6 milionów, a obecnie przybywa 13 milionów.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 667·00, węgierskie 687·00, Anglobanki 276·50, Uniony 553·00, Bankvereiny 492·00, Landerbanki 415·00, Ludwiki 421·75, Czerniowieckie 528·00, Elbethale 460·00, Renta papierowa 97·60, srebrna 97·20, austryacka złota 115·90, austr. renta wal. kor. 97·40, węgierska złota 115·10, węgierska renta wal. kor. 90·90, dukat 11·38, frankówka 19·33, marki 23·73, ruble $2{\cdot}55^1/_4$.

Bank rolniczy we Lwowie. Lwów, dnia 1 sierpnia 1900.

Usposobienie niezmienne.

Dziś notujemy za 50 klgr. loco Lwów: (Waluta koronowa). Pszenica gotowa 7·40 do 7·60, pszenica na termina 7·— do 7·25, żyto gotowe 5·60 do 5·80, żyto na termina 5·50 do 5·75, owies obroczny gotowy 6·25 do 6·40, owies obroczny na termina 5·— do 5·50, jęczmień pastewny 5·75 do 6·25, jęczmień browarniany 6·— do 6·50, rzepak 12·— do 12·50, lnianka 0·— do 0·—, groch pastewny 6·50 do 7·—, groch do gotowania 7·75 do 12·50, wyka 0·— do 0·—, bobik 0·— do 0·—, hreczka 7·50 do 8·20, kukurudza nowa 0·— do 0·—, kukurudza stara 0·— do 0·—, chmiel za 56 kilo —·— do —·—, koniczyna czerwona 0·— do 0·—, koniczyna biała 0·— do 0·—, tymotka 0·— do 0·—, spirytus paritas Tarnopol gotowy za 50 litr 19·25 do 19·75, spirytus paritas Tarnopol na termina 17·25 do 17·75.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Bukareszt 2 sierpnia. Emigranci żydowscy z Rumunii wracają masami, a władze transportują ich do miejsc rodzinnych. Posłowie rumuńscy w Wiedniu, Frankfurcie i Rotterdamie interweniowali u odnośnych rządów, ażeby emigrantom aż do przybycia dla nich środków na dalszą drogę wolno było w tych miastach się zatrzymywać. Okólnik ministerstwa spraw wewnętrznych do prefektów zezwala mieszkać żydom w małych miasteczkach bez żadnych zastrzeżeń; w miastach większych wolno im mieszkać tylko wówczas, jeżeli uczynili zadość obowiązkom służby wojskowej i posiadają kapitalik na wykonywanie jakiegoś rzemiosła lub przemysłu.

Santander (w Hiszpanii) 2 sierpnia. Pożar zniszczył magazyn Towarzystwa tytoniowego. Szkody wynoszą 3 miliony pesetów.

Belgrad 2 sierpnia. Ślub króla Aleksandra odbędzie się w niedzielę, dnia 5 b. m., o 11tej przed południem.

Paryż 2 sierpnia. Międzynarodowa konferencya dla sądów rozjemczych przyjęła wniosek hr. Apponyiego w sprawie utworzenia międzynarodowej służby prasowej, która pod nazwą „Agence de la paix" zajmowałaby się rozpowszechnianiem i propagowaniem idei sądów rozjemczych. W dyskusyi zabierał głos między innymi dr. K. Lewakowski. Konferencya na wniosek reprezentanta Belgii Beernaerta uchwaliła przez aklamacyę wystosować adres do prezydenta Francyi Loubeta.

Charleroi 2 sierpnia. 10.000 robotników z fabryki szkła rozpoczęło bezrobocie. 11 fabryk zamknięto, a prawdopodobnie będzie trzeba zamknąć jeszcze więcej. Bastownicy żądają usunięcia robotników, nie należących do syndykatu.

Algier 2 sierpnia. Jak jedno z pism tutejszych donosi, dnia 30-go lipca dowódzca marokański Duinenria wykonał atak na oddział francuski. W walce 9 Francuzów zginęło, a 9 zostało ranionych. Marokańczyków odparto.

Wypadki w Chinach.

(Telegramy „Przeglądu").

Petersburg 2 sierpnia. Generał Sermianow donosi pod datą 30 lipca, że nietylko Rosyanie, ale także wielu misyonarzy katolickich różnych narodowości uciekło do Charbinu. Między nimi biskup Rafanduski i wikaryusz północno-mandżurski. Konsul Sziszmarow donosi z Urgi pod datą 27 lipca, że Chińczycy podpalili cerkiew rosyjską i kilka domów w Kałganie i obrabowali je. Pod tą samą datą donosi Grodekow z Chabarowska, że w nocy przekroczył kapitan Zapolski rzekę Amur, wiodąc ze sobą ochotników i 2 armaty. Zapolski zdobył w potyczce 2 chińskie działa. 28 lipca obsadził generał Rennenkampf chiński fort Moche. 27 wypędzili Chińczycy z kopalń złota w Szeltudze robotników tamtejszych. Do Błagowieszczeńska przybyły posiłki.

Jenerał Sermienow zburzył chiński fort naprzeciw Konstantynówki. Chińczycy uciekli, zostawiając 2 armaty, 30 karabinów i 2 chorągwie. Rosyanie nie ponieśli żadnej straty.

Londyn 2 sierpnia. Do „Biura Reutera" donoszą z Tientsinu, że przybył tam posłaniec z depeszą od posła japońskiego w Pekinie, który twierdzi, iż poselstwa aż do dnia 22 lipca trzymały się i mogłyby wytrzymać jeszcze 4 tygodnie.

Komendant oddziału amerykańskiego otrzymał rozkaz telegraficzny nie zwlekać dłużej z marszem na Pekin. Znaczne posiłki, jak twierdzi telegram, są już w drodze.

Rzym 2 sierpnia. Do „Ajencyi Stefaniego" donoszą z Taku: Komendant okrętu Elba oświadczył, że pismo angielskiego posła w Pekinie, datowane 25 lipca potwierdza wiadomość japońskiego attaché wojskowego. Rząd chiński dnia 20 lipca powtórnie prosił posłów, aby opuścili Pekin, oni jednak odmówili temu żądaniu.

Petersburg 2 sierpnia. Telegram jen. Grodekowa z Chabarowska donosi: Oddział pod komendą Sawickiego, złożony z 70 ludzi przybył 22-go lipca do Charbina. Mimo, iż miał on list żelazny, przywitano naszych żołnierzy ogniem działowym znienacka, gdy oficer chiński właśnie był u Sawickiego. Straty nasze wynoszą 20 zabitych i 6 rannych.

Szangaj 2 sierpnia. Według prywatnych doniesień z Niuczwang, Rosyanie zaatakowali w d. 26 lipca Chińczyków. Walka trwała $1^1/_2$ godziny; Rosyanie zajęli forty chińskie; następnie cofnęli się jednak do swych poprzednich stanowisk. Rosyanie mieli 4 rannych a Chińczycy 6 zabitych i 10 rannych.

Petersburg 2 sierpnia. Ponieważ oddziały chińskie pojawiły się na neutralnem terytoryum na półwyspie Liao-tung, wysłano z Portu Arthur kilka rosyjskich oddziałów wojska. Przyszło do walki, w której Chińczyków odparto.

Londyn 2 sierpnia. Do „Biura Reutera" donoszą z Tientsinu dnia 26-go lipca: W głównej kwaterze japońskiej panuje ożywiony ruch. Mają wielką liczbę robotników, którzy przygotowują transporta dla wojska. Japońskie oddziały jedyne ze wszystkich gotowe są do marszu. Ogólna cyfra zgromadzonych tu wojsk sprzymierzonych, wynosi około 17.000. Codziennie przybywają posiłki.

Londyn 2 sierpnia. „Biuro Reutera" donosi, że pewien Chińczyk, uczeń misyi, który 4 dni bawił w Pekinie, powrócił do Tientsinu. Z posłem angielskim nie mógł się skomunikować. Podczas jego bytności w Pekinie nie walczono tam, a 18-go, t. j. w dniu, gdy on opuścił Pekin, ogłoszono tam edykt, nakazujący ochronę cudzoziemców. Generał Ma znajduje się z 10.000 ludzi koło Peytsang, zresztą okolica w pobliżu Pekinu, aż do Jangtsun, stosunkowo wolna od wojska. Środków żywności w Pekinie mało.

Bruksela 2 sierpnia. Belgijski konsul Cartier donosi z Szangaju, że wojska sprzymierzone maszerują na Pekin i znajdują się już w oddaleniu 18 mil od Tientsinu, a w przeciągu 8 dni mają stanąć w Pekinie.

Wypadki włoskie.

Monza 2 sierpnia. Para królewska przybyła tu wczoraj wieczorem. Nadeszło około 5000 depesz kondolencyjnych. Wiele miast przygotowuje z powodu śmierci króla manifestacye żałobne i funduje dobroczynne instytucye. Ministrowie wyjechali wieczór z Monzy.

Arezzo (Toskana) 2 sierpnia. Władze miejscowe i ogromny zastęp ludności zgromadziły się wczoraj na dworcu kolejowym, by powitać przejeżdżającego tędy króla włoskiego. O godz 11 przed południem przybył pociąg, wiozący Wiktora Emanuela. Król zatrzymał się krótki czas na dworcu i rozmawiał z kilku senatorami i deputowanymi.

Porto Ferrajo 2 sierpnia. Król Wiktor Emanuel wystosował z Reggio di Calabria następujący telegram do prezesa gabinetu Saracco: „Zgadzając się na zarządzenia poczynione przez W. Ekscelencyę, oświadczam, że mam do gabinetu pańskiego to zaufanie, jakie miał mój nieodżałowanej pamięci ojciec".

Monza 2 sierpnia. Gdy licznie zebrana ludność urządzała wczoraj wieczorem parze królewskiej, przybywającej do miasta, serdeczne owacye, dwóch cudzoziemców wzniosło okrzyki na powodzenie anarchii. Natychmiast aresztowano ich. Tłum rzucił się do nich i z trudnością udało się policyi ich obronić.

Rzym 2 sierpnia. (Pryw.). Proces Bresciego odbędzie się przed trybunałem sędziów przysięgłych w Medyolanie. Włoski kodeks karny zniósł, jak wiadomo, karę śmierci, a zatem morderca króla Humberta może być skazany na dożywotnie galery, lub na dożywotnie więzienie w domu kary urządzonym specyalnie według systemu celkowego. W tem więzieniu skazaniec pracowałby przez lat siedm w zupełnem odosobnieniu, a potem w towarzystwie innych więźniów.

Berlin 2 sierpnia. Cesarz Wilhelm wystosował do królowej Małgorzaty następujący telegram: Boleśnie dotknięty śmiercią twego królewskiego małżonka, a mego drogiego przyjaciela i sojusznika, przesyłam ci wyrazy najgłębszego współczucia, jakie mnie i cesarzową ogarnia. Rycerski, waleczny i wierny swoim obowiązkom, padł król Humbert jak żołnierz na polu bitwy, jako ofiara owych dyabelskich dążności, łamiących wszelkie prawa Boskie i ludzkie. Bóg niech cię pocieszy w boleści, a silne ramię syna twego niech dzierży berło królewskie na szczęście narodu włoskiego i niech go prowadzi do sławy. Pamięć twego zmarłego małżonka żyć będzie wiecznie w naszem sercu. — Wilhelm.

Do króla Wiktora Emanuela wystosował cesarz następujący telegram kondolencyjny: Głęboko wzruszony śmiercią twego szlachetnego ojca, mego serdecznego i kochanego przyjaciela i sojusznika, przesyłam ci z wyrazami mego współczucia także najgorętsze życzenia z powodu objęcia przez ciebie rządów w kraju. Oby zawsze trwała przyjaźń, która łączyła nasze domy i nasze narody pod rządami twego nieodżałowanego ojca. Jego pamięć wiecznie będzie w naszem sercu zapisana.

Rzym 2 sierpnia. Pewna wiarygodna osobistość, która w niedzielę gdy spełniono zamach na króla, bawiła w Monzy, opowiada, że w jednem miejscu parku miejskiego, dokąd wstęp dla publiczności nie był dozwolony, widziała czterech podejrzanych ludzi, a pomiędzy nimi Bresciego. Odkryto, że w wieczór, w który zbrodnię spełniono, towarzysz Bresciego uzbrojony w rewolwer, czekał na króla przy drugiem wyjściu z placu ćwiczeń, aby ewentualnie gdyby Bresci nie mógł wykonać zamachu, jego zastąpić. W ten sposób król nie byłby absolutnie uniknął zamachu. Rewolwer, który znaleziono na placu ćwiczeń, należał jak się zdaje do owego towarzysza i przez niego został porzucony.

Rzym 2 sierpnia. Policya śledzi pewnego młodego blondyna, niskiego wzrostu, którego widziano przed zamachem w towarzystwie Bresciego. Zapewniają, że z nim razem układał Bresci plan zamachu i że on należał również do spisku. Zeznania Bresciego są wogóle niedokładne, tak, że policya z nich nie może nic wywnioskować o jego wspólnikach. Prawie pewnem jest, że spisek istniał.

Wczoraj wieczór aresztowano w Anconie niejakiego Natale Possantini, który zeznał, że przybył z Monzy, a przedtem bawił w Medyolanie. Oprócz niego aresztowano jeszcze drugie, nieznane indywiduum, przy którem znaleziono bilet z napisem „Baculissi".

Wczoraj wieczór aresztowano w Prato brata Bresciego, który jest szewcem, krewnego jego nazwiskiem Maroci i 7 innych anarchistów, u których znaleziono rewolwery.

Bresciego przewieziono do więzienia do Medyolanu.

Podług wiadomości nadeszłych z Turynu, królowa Małgorzata rozporządziła, aby jej meble z prywatnych komnat w Kwirynale przed 10-tym sierpnia przewiezione były do pałacu królewskiego w Turynie, który królowa ma obrać za miejsce swego pobytu.

Wojna w Afryce.

Laurenzo Marquez 2 sierpnie. Boerzy wynieśli się z Macha do Dorp, a utworzyli połączenie telegraficzne między Lyddeburgiem a Melspruit.

Londyn 2 sierpnia. Lord Roberts donosi z Pretoryi, że świeżo 12.000 Boerów pod wodzą komendanta Rouse poddało się Hunterowi, a komendanci Potgieters i Joubert poddali się generałom Bruce i Hamiltonowi.

Porucznik Andersen i duńscy oficerowie artyleryi boerskiej poddali się również. Olivier z 5 armatami i z pewną liczbą burgherów przebił się do Harrysmith. Na linii kolejowej Koupersdrof-Polczeptrown wyjęli w kilku miejscach szyny. Wskutek tego towarzyszący piechocie pociąg z zapasami żywności wykoleił się, przyczem 13 ludzi zginęło, a 39 otrzymało rany.

Londyn 2 sierpnia. *Daily Telegraph* zamieszcza wiadomość, że w Pretoryi znaleziono ważne angielskie pisma, które kompromitują w wysokim stopniu kilku członków parlamentu angielskiego, rzucając na nich niekorzystne światło, jakoby sprzyjali Boerom.

Przyjechali dnia 2 sierpnia. A. Lacroix z Paryża. E. Torosiewicz z Brodek. E. Zaremba z Moskwy. J. Szeib z Hnizdyczowa. J. Burian z Pragi. J. Białobrzeski z Gajów. D. Olszewski z Żukowa. Dr. K. Rubinstein z Komarna. A. Kalad z Stryja. F. Thornasely z Padwy. J. Zawadzki z Gałaczu. W. Bursty z Niemircwa. K. Karger z Pragi. L. Łączyński z Lublany. R. Paszkowski z Rosyi.

Przyjechali dnia 2 sierpnia. J. Schneigert z Gródka. Dr. T. Okuniewski z Horodenki. St. Śnieszko z Lubelli. J. Kiaschek z Pragi. A. Janowicz z Martynowa nowego. P. Salis z Bukowiny. A. Wanke z Sambora. Hr. Dzieduszycki z Niżankowic. J. Galiński z Smorza. Ks. A. Gryczyński z Petersburga. P. Smalawski z Sambora. N. Barber z Suczawy. P. Michalewscy z Tarnopola.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 2 sierpnia. (Giełda towarowa). Cukier (słaby) 29·70. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (wyższy) 45·—.

Berlin 2 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 84·40. Spirytus nie notowano.

Paryż 2 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·12. Mąka („Fleur de Paris) 25·65.

Frankfurt 2 sierpnia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 206·75. Koleje państwowe 000·00. Alpiny 000·00. Disconto 175·50. Laura 211·80.

Wiedeń 2 sierpnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na jesień 7·95—7·96, na wiosnę 0·00—0·00; żyto na jesień 7·21—7·22, na wiosnę 0·00—0·00, kukurudza na lipiec-sierpień 6·55—6·56, na sierpień-wrzesień 0·00—0·00, na wrzesień-październik 6·55—6·57, na maj-czerwiec 1901 r. 5·22—5·23; owies na jesień 5·57—5·58, na wiosnę 0·00—0·00. Rzepak na sierpień-wrzesień 13·60—13·70, na wrzesień-październik 0·00—0·00, na styczeń-luty 1901 r. 0·00—0·00. Olej rzepakowy na wrzesień-grudzień 0·00—0·00. Tendencya: silna. Pogoda: piękna.

Budapeszt 2 sierpnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na październik 7·65—7·66, na kwiecień 7·96—7·97; żyto na październik 6·82—6·83, na kwiecień 7·02—7·04; owies na październik 5·25—5·26; kukurudza na sierpień 6·30—6·32, na wrzesień 6·27—6·28, na maj 1901 r. 4·87—4·88. Rzepak na sierpień 13·50—13·60. — Oferty na pszenicę ożywione. Chęć kupna dobra. Tendencya silna. Pogoda: piękna.

7)

Prawdziwa miłość

POWIEŚĆ

Z angielskiego.

(Ciąg dalszy).

Ale jakkolwiek słowa jej brzmiały jeszcze w uszach Vivian'a, zagłuszał je szept żony:

— Lepiej być twoją żoną, niż jego!

Mógłżeby zadać jej podobne pytanie, on, najdumniejszy potomek dumnego i szlachetnego rodu? Nie... żona Vivian'a była wyższą nad wszelkie podejrzenia.

Gdyby sir Filip spojrzał po za siebie, dostrzegłby może twarz, niezasłoniętą już chustką cygańską, twarz z pałającemi oczyma, zalaną łzami gniewu, niegdyś piękną może, a nieobcą mu niestety.

V.

Gwałtowne oburzenie sir Filipa, wywołane zuchwalstwem cyganki, na chwilę zatarło prawie w pamięci niezadowolenie jego z Waleryi, ale — na chwilę tylko. Nie należał on do ludzi, którzyby puszczali płazem podobne jawne nieposłuszeństwo, a w gniewie swoim zapomniał może, jak młodą była jego żona, jak samowolną, jak nieprzyzwyczajoną do słuchania nikogo prócz własnych zachcianek, dopóki nie dostała się trzy miesiące temu w jego żelazne ręce. Zapomniał, że ma połowę jego lat, a ani setnej części jego doświadczenia, okupionego cierpieniem, zawodami, żalem, a może i wyrzutami sumienia.

Jej wesoły, nawpół szyderczy śmiech i wyzywające spojrzenie, jakie mu rzuciła, uciekając, prześladowały go, a w sercu jego nie było miłości, coby mogła gniew złagodzić, nie było jej i w sercu młodej żony, która, kochając, przyznałaby się do winy. A jednak poczuwała się do niej i przez całą drogę do domu unikała męża, nie dlatego, żeby się martwiła, iż go rozgniewała, ale bała go się w jakiś dziwny, nieokreślony sposób i przodowała całemu towarzystwu wespół z Alfredem i lordem Arbuthnot.

Gdy jednak zajechali do pałacu i wszyscy pośpieszyli przebrać się na drugie śniadanie, a Walerya stała przed tualetą, czesząc swe jedwabiste, długie sploty, sir Filip, nie zapukawszy nawet, wszedł do jej garderoby.

— Waleryo — odezwał się ponuro — zdaje mi się, że zapomniałaś o przestrodze, jaką ci dałem wczoraj.

Młoda kobieta drgnęła, ale spojrzała na męża hardo i rzekła z pogardliwym uśmiechem:

— Doprawdy? I cóż to była za przestroga?

— Powtórzę ci ją, skoro, jak widzę, pamięć ci nie dopisuje — odparł, a ironiczny ton jego dotknął ją do żywego.

— Dziękuję ci, dopisuje mi o tyle, że przypominam sobie, iż chodziło o sprzeciwianie się mojej woli twojej, ale ja nie jestem niewolnicą.

Lodowate palce Vivian'a spoczęły na jej ustach.

— Nie kończ nigdy tej myśli, radzę ci, i pamiętaj, że na dolę czy niedolę jesteś mnie zaślubioną żoną, złączoną ze mną nierozerwalnie, obowiązaną przynajmniej do posłuszeństwa, jakkolwiek w małżeństwie naszem nie ma miłości i nigdy jej nie będzie. Ja tego posłuszeństwa od ciebie wymagam, bo mam do tego prawo — dodał, a ręka jego spoczęła ciężko na jej ramieniu. — Patrzałem z obawą na niespokojność Haidee, widziałem, że kuzyn szeptał ci coś do ucha, ale widziałem też spojrzenie, jakie rzuciłaś mi w chwili, gdy popędziłaś za myśliwymi; nie mogłem więc przypuścić, że koń ci się wyrwał, albo że uległaś jedynie kuszącym szeptom Alfreda. Mogłem tylko myśleć, że było to umyślne lekceważenie mojej woli i mego niezadowolenia... chyba, że ty sama zaprzeczysz temu.

Umilkł i drugą rękę położył na jej drugiem ramieniu.

Ochronić się kłamstwem! Nigdy! Po raz pierwszy od chwili, gdy mąż wszedł, Walerya podniosła na niego ciemne oczy.

— Nie! — rzekła stanowczo. — Haidee była wprawdzie narowista, ale mogłam ją powstrzymać, gdybym była chciała, tylko że ja nie chciałam. Fredzio szeptał kusząco, żebym z nim pojechała, bo ciebie nie było przy mnie, żebyś wzbronił, ale to już było tylko dolaniem oliwy do ognia, wyprzedziłam i kusiciela i dzikiego konia. Wstąpił we mnie nagle jakiś duch zuchwałej przekory i nie dbałam już ani o twoją wolę, ani o twój gniew. Ale — dodała, a gorący rumieniec oblał jej lica — nie było to umyślne nieposłuszeństwo, o jakie oskarżasz mnie tak surowo, bez uwzględnienia okoliczności i moich lat ośmnastu. Nie miałam początkowo wcale zamiaru jechać na polowanie, a — spuściła oczy przed jego wzrokiem i mówiła dalej przyciszonym głosem — gdybym była przeczuła, że będziesz się o mnie niepokoił, nie pojechałabym nigdy.

Była tak piękna z tym wyrazem uległości na dumnej swej twarzy, tak młodą mimo swej wyniosłej postawy, że Filip Vivian musiałby nie być mężczyzną, gdyby pozostał niewzruszony. Ponura twarz jego złagodniała.

— Biedne dziecko! Może ja i zasługuję na twoje wyrzuty. Powinienem pamiętać o tem, jak byłaś samowolną, dopóki nie przestąpiłaś progu mojego domu, ty zaś nie zapominaj...

Urwał. Gdyby choć jednem słowem dał jej do poznania, jak straszny smutek dręczy jego duszę, gdyby był jej pozwolił rzucić choć jedno spojrzenie po za tajemniczą, posępną zasłonę, co zakrywała przeszłe jego życie, lodowa zapora dumy, obojętności i obawy, jaka dzieliła ją od niego, stopniałaby, jak śnieg pod działaniem promieni słonecznych.

— Nie zapominaj — powtórzył po chwili — że skończyłaś to samowolne życie z chwilą, gdy oddałaś mi tę rękę na własność.

Pochylił się, pocałował ją w czoło i pozostawił samą... Samą w domu własnego męża, tą straszną samotnością żony niekochającej i niekochanej, którą czeka długi szereg tygodni, miesięcy i lat zimnych, bez uniesień i radości.

„W naszem małżeństwie niema miłości i nigdy jej nie będzie“.

Nigdy! Czyż takim miał być jej los? Jak długo zdoła patrzeć na tę ponurą, surową twarz obok tej drugiej, pięknej, ujmującej, uśmiechniętej, by, zestawiając je razem, odwrócić się od kochanka lat młodzieńczych do męża ze słowami:

„Lepiej, o! daleko lepiej tak, jak jest! Lepiej być twoją żoną, niż jego!“

— Sinobrody rozchmurzył już trochę swoje groźne oblicze — szepnął Alfred kuzynce, gdy towarzystwo po śniadaniu wyszło na taras i zabawiało się bądź grą w krokieta, bądź spacerem.

— Fredziu, trzymaj język za zębami i sprawuj się należycie — rzekła lady Vivian, pociągnąwszy go za ucho — bo inaczej odeślę cię do Londynu!

— Winien ci jestem za to całusa! — roześmiał się młodzieniec; — nie będziesz tak okrutną i nie odepchniesz mnie od siebie.

— Nie wyzywaj mnie, bo gotowam dotrzymać groźby.

— Okropność! — Słuchajno, Walerciu, czy ty nam nie wydasz balu?

— Naturalnie, waryacie jakiś; od czwartku za dwa tygodnie. Większa część zaproszeń została rozesłana, zanim przyjechaliśmy tutaj.

— A, to wyśmienicie! Wiesz, co, Walerciu, mam pyszny pomysł.

— Cóż takiego? Czy chcesz podpalić Tamizę?

— O tak wspaniałym fajerwerku nie śmiem myśleć, ale, odbywając dziś przeglad twoich salonów, przyszedłem do przekonania, że w sali koncertowej można doskonale urządzić scenę. Dlaczegóż nie mielibyśmy dać przedstawienia amatorskiego? Ty jesteś pierwszorzędną aktorką, ja w niektórych rolach doskonałym aktorem; Walerciu, proszę cię, zgódź się na to.

— Chodź zapytać się Filipa — odparła Walerya. — Dokądże on poszedł? Czy widział kto sir Filipa? — dodała.

— Ja, milady — odezwał się grający w krokieta lord Arbuthnot. — Zniknął przed chwilą za prawem skrzydłem pałacu.

— A, to poszedł pewnie do stajni obejrzeć szczenięta. Chodź, Alfredzie, pójdziemy do niego.

Jakoż nie omyliła się, sir Filip stał na progu stajni, otoczony przez psy, trzymając na ręku prześlicznego szczeniaka, owego ulubieńca Ewerarda Harley.

— Co za śliczne psiaki — odezwała się Walerya — Filipie, szukaliśmy ciebie.

— Czem mogę wam służyć?

— Pragnęlibyśmy — rzekł skwapliwie Alfred — urządzić teatr dla ożywienia balu. Walerya jest doskonałą aktorką, moglibyśmy odegrać jaką porządną sztukę.

— Zgadzam się z góry na wszystko, co może sprawić przyjemność Waleryi i naszym gościom — odparł sir Filip. — Stawiam tylko jeden warunek, żebyście nie szczędzili starań, ani kosztów.

— Zgoda! — zawołał Alfred zachwycony. — Na honor, moglibyśmy zagrać np. „Fausta“. Jaki świetny Mefistofeles byłby z pana.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.